Świat Młodych

Nr 45 | WARSZAWA 12.XII.1949 r. | 10 zł.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Życie, które nas uczy żyć

SETKI tysięcy ludzi w Polsce bierze w te dni do ręki niewielką, szarą książkę i czyta z serdeczną uwagą. Nie jest to powieść, ani zbiór wierszy, to coś znacznie więcej. **TO WIELKA OPOWIEŚĆ O CZŁOWIEKU, KTÓRY JEST WODZEM SOCJALIZMU I PIERWSZYM BUDOWNICZYM POKOJU.** To życiorys człowieka, którego życie to historia pierwszego państwa socjalizmu, którego życie to natchnienie Partii klasy robotniczej — i twórców nowej kultury.

„Narody Związku Radzieckiego tworzą w wielu językach pieśni kultury Kraju Rad o Stalinie. Pieśni te odzwierciedlają wielką miłość i bezgraniczne oddanie narodów Związku Radzieckiego dla wielkiego wodza, nauczyciela, przyjaciela i dowódcy.

Imię Stalina w twórczości ludowej łączy się w jedną całość z imieniem Lenina. „Kroczymy **ZE STALINEM JAK Z LENINEM**, rozmawiamy **ZE STALINEM JAK Z LENINEM**, wie on o wszystkich naszych myślach i troskach, całe życie o nas się troszczy" — mówi jedna z przepięknych, rosyjskich opowieści ludowych.*)

JÓZEF WISSARIONOWICZ STALIN — to nie jakaś odległa, zakryta mgłą postać historyczna. To wielki, ale bliski, to genialny, ale prosty, to odważny, ale serdeczny Nauczyciel, nauczyciel całego rewolucyjnego pokolenia postępu na świecie.

Przyjaciela się wtedy tylko kocha — jeżeli rozumie się drogę, którą doszedł do wielkości. Droga Józefa Wissarionowicza, jest **DROGĄ WALKI.** Syn szewca, 15-letni uczeń stanął w szeregach rewolucyjnego proletariatu, aby mu służyć całym życiem. Staje na czele walczącego proletariatu. Jest wielkim uczniem i współtowarzyszem Lenina. Jest wodzem zwycięskich wojen z interwentami. Jest twórcą planu odbudowy gospodarczej, planu budownictwa socjalistycznego. Jest twórcą nowej, wielkiej sprawy: Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Tego Związku — który stał się **NATCHNIENIEM WALKI** proletariatu całego świata i tego Związku, który nie tylko **ROZGROMIŁ FASZYZM** i przyniósł dziesiątkom narodów wolność, ale również **NAUCZYŁ JAK I JAKĄ WOLNOŚĆ BUDOWAĆ.**

JEŻELI 10-letni pionier radziecki pisze niezdarnym pismem „Dorogoj Josif Wissarionowicz" — to pisze tak, bo wie i czuje, że **DROŻSZYM NAD WSZYSTKO JEST MU IMIĘ WIELKIEGO STALINA**, którego wielkie dzieło daje mu szczęśliwe dzieciństwo, wprzęga w rozbudowę i utrwalanie tego szczęścia.

Jeżeli harcerze polscy czczą urodziny Stalina zobowiązaniami — to znaczy, że myślą i czują to samo, co 10-letni Pietia czy Wania.

Piszę o tym, druhny i druhowie, koleżanki i koledzy i wiem, że to na pewno nie wszystko. Aby zrozumieć wszystko — **TRZEBA POZNAĆ ŻYCIE STALINA.** Aby poznać życiorys Stalina, nie wystarczy przeczytać szarą książkę, o której mówiłem. Trzeba ją omawiać, trzeba rozdział po rozdziale **UWAŻNIE OMAWIAĆ** — bo każde zdanie, mówiące o drodze towarzysza Stalina — to zdanie, które **UCZY NAS JAK ŻYĆ.**

Robimy zobowiązania, wzmożoną pracą i nauką czcimy rocznicę 21 grudnia. Zobowiązania te każą nam przede wszystkim poznać życie Józefa Stalina.

POWIEDZMY, ŻE KAŻDY HARCERZ I HARCERKA — ZNA ŻYCIORYS STALINA. Zna i tłumaczy go swoim kolegom i koleżankom. Zna i opowiada go małym zuchom.

Podejmijcie ten apel!

WOJCIECH KRASUCKI

*) („JÓZEF STALIN — KRÓTKI ŻYCIORYS", str. 235 Wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa 1949 r.).

Po ostatniej naradzie 16 WDH, (Warszawskiej Drużyny Harcerskiej), o której pisaliśmy w poprzednim numerze, druh Czajkowski i jego zastępowi mają coraz to więcej powodów do zastanawiania się. Bo prawda — zanim się jeszcze zaczęło mówić o podjęciu „Akcji R" — mówiło się już o konieczności zlikwidowania „dwójkarstwa".

Są, dajmy na to, „asy matematyczne", dla których najtrudniejsze zadania, to pocieszna zabawecz ka. Ale te same „asy" na języku polskim czy biologii — „ani be, ani me".

Nikt oczywiście nie może zarzucić 16 WDH, że nie toczyła walki z plagą niedostatecznych stopni. A więc — odrabiano lekcje wspólnie i „asy" pomagały tym, którzy mieli trudności. Zdarzało się tam „za uszy" tego i owego z dwóji wyciągać i bywała z tego powodu wielka radość. Ale osiągnięcia te zdarzające się od wypadku do wypadku, bardziej przypominały wyczerpywanie oceanu naparstkiem, niż celowo prowadzoną kampanię.

No i przyszła teraz „Akcja R". Zastępowi przeprowadzili wywiady z poszczególnymi wykładowcami, żeby dowiedzieć się, jakie pomoce mogłyby im się przydać, a równocześnie wynotowali sobie co i z zakresu jakich przedmiotów. sprawia trudności w ich klasach. Urządzili 5 grudnia naradę drużyny i rozpatrywali to wszystko punkt po punkcie.

Wynik był najzupełniej niespodziewany. Odkryto taką przyczynę niedostatecznych stopni, jakiej nawet nie śniło się im podejrzewać.

Były to braki w opanowaniu programu w klasach młodszych. Braki te w miarę przechodzenia do coraz to starszych klas sprawiały coraz to większe trudności. Na przykład szczególnie groźnym okazał się taki na pozór nieszkodliwy przedmiot, jak geografia w klasie czwartej.

Ot, powiedzmy sobie: część godzin historii w klasie czwartej jest poświęcona okresowi Polski dzielnicowej. Oczywiście, o Polsce dzielnicowej można się uczyć tylko z mapą w ręku, ale do tego trzeba najpierw wiedzieć, co to jest mapa. A jak ma klasa czwarta wiedzieć, co to jest mapa, kiedy zaczyna się dopiero o tym uczyć na lekcji historii?

Niech się więc tylko geografia spóźni ciut-ciut w stosunku do historii, (a to się często zdarza), uczniowie patrzą na mapę Polski dzielnicowej „jak wół na malowane wrota"... Zdać do piątego — jakoś tam zdadzą, ale pewne drobne braki pozostaną i będą rosły, rosły...

Podobnie ma się rzecz z biologią. Słabe opanowanie podstawowych wiadomości o zwierzętach i roślinach lasu w klasie czwartej, mści się na klasie piątej, a już do rozmiarów groźnej klęski urasta w klasie szóstej.

16 WDH, wykrywając nieznane jej dotąd a zasadnicze przyczyny szkolnych niepowodzeń, uzyskała tym samym możność zapobiegania im w zarodku. Na okres pierwszego półrocza postawiono sobie za zadanie zapobieżenie brakom wynikającym z trudności opanowania programu klasy czwartej.

Więc —1) cała drużyna weźmie się do pracy nad wielką plastyczną mapą Polski, która pomoże od razu uprzytomnić sobie, co to jest mapa oraz będzie stanowiła stałą pomoc zarówno w geografii jak w nauce o Polsce Współczesnej we wszystkich klasach. Poza tym wszyscy pomogą zastępowi klasy czwartej w wykonaniu mapy-składanki, ilustrującej zagadnienia Polski dzielnicowej. 2) Drugą pracą racjonalizatorską, którą podejmie cała drużyna, będzie wykonanie zbioru tablic, które pokażą las, jako społeczeństwo zwierząt i roślin. Każda z tych tablic ma być wykonana tak, żeby mogła służyć jako pomoc do poszczególnych wykładów w poszczególnych klasach. Ponadto zastęp klasy piątej sporządzi tablice potrzebne im do nauki o systematyce świata roślinnego, a zastęp klasy szóstej tablice o tkankach. 3) Historia: zastęp klasy piątej — tablice z wykresami chronologicznymi. Zastęp klasy szóstej — tablice ze schematami, ilustrującymi ustrój państw świata starożytnego oraz wykresy chronologiczne, ilustrujące okres wojen perskich i punickich. Tyle na razie do kwietnia.

Tyle? Hm... Wypadło właściwie z artykułu, że narada wykryła ogromne braki w pomocach do fizyki i poważne trudności z matematyką. Dyskusję jednak o usprawnieniu tych szczególnie ważnych przedmiotów przeniesiono na specjalną naradę.

B. Ch.

W numerze:

Paragrafy szczęścia... patrz str. 3.

Śmierci nie ma str. 7.

Dlaczego niebo jest niebieskie dowiesz się ze str. 6.

A. ŚCIBOR-RYLSKI

Dwie FRANCJE

POSŁUCHAJCIE o nich. Jest ich dwie. Jedną kochamy i niejednokrotnie dawaliśmy tego dowody. Za tę wspaniałą Francję ludzi pracy, Francję poetów i robotników, przelewali krew nasi bojownicy, którzy bili się na paryskich barykadach. Dla dzieci strajkujących górników tej pierwszej, pięknej i ofiarnej Francji — zbieraliśmy przed dwoma laty nasze drobne oszczędności. Ale jest druga Francja, która jednakowo nienawidzi nas, pracujących, postępowych Polaków, jak i własnych francuskich robotników. To jest Francja gumowych pałek, fabrykantów i obszarników. Posłuchajcie o tych dwóch Francjach.

O ŚWICIE 18 listopada zjawił się na lotnisku warszawskim młody człowiek o nieprzyjemnym wyglądzie paryskiego apasza. Postawiony kolnierz, latające oczy, walizka ze świńskiej skóry. Spoglądał nerwowo na zegarek. Wreszcie — warkot „Dakoty". Za kilka godzin będzie już w Paryżu i przekaże komu trzeba, plon swej „pracy" w Polsce.

Nagle — mundury. Wyrastają jak spod ziemi.

— Pan André Robineau?

Twarz młodego człowieka przybiera wyraz szczurzy. W ostatniej chwili!... Chciałby uciekać. Ale oczy tamtych są czujne. To koniec.

*

Ludzie, którzy go tu przysłali i dobrze płacili za „robotę", wynajęli wielu podobnych „pomocników". To oni zbroją bataliony przeciw Indochinom — w imię interesów rynku ryżowego.

Co to za ludzie?

Jedni mają pakiety akcji „General Motors", inni są udziałowcami koncernu Kruppa. Ci, którzy kazali Robineau uprawiać szpiegostwo przeciw robotniczo-chłopskiej Polsce, są potentatami francuskiego przemysłu, przeliczającymi wszystko na dolary.

O godzinie 8.30 rano polskie władze bezpieczeństwa aresztowały agenta imperialistycznego wywiadu, André Robineau.

*

„Dakota" Polskich Linij Lotniczych „Lot" zniża się nad lotniskiem w Paryżu. Miasto wita ją tumanem mgieł. Sześciu członków obsługi samolotu cieszy się bliskim odpoczynkiem po wielogodzinnej podróży.

Próżne nadzieje. Lotnisko jest już obstawione przez oddział policji lotniczej. Gromada drylbląsów o kwadratowych podbródkach przyskakuje do załogi samolotu. Wywleka sześcioro zdumionych pracowników i przekazuje policji politycznej.

Jest godzina 7 rano. Śledztwo trwa bez przerwy aż do godziny 1 w nocy... O co chodzi? Wszystko jedno, co się powie aresztowanym Polakom. Można im przecież nic nie powiedzieć — myślą inspektorzy. To zwykły odruch mściwości za aresztowanie francuskiego szpiega. Odruch ślepej bezsilności, odruch jawnej nienawiści.

Ta sama policja rewiduje od dawna przedmieścia paryskie. Aresztuje francuskich działaczy robotniczych, bije ich i katuje.

Na 25 listopada naznaczono strajk generalny w całym kraju!

*

Poważne, mądre oczy robotników francuskich spoglądają z pewnością: nie zdadzą się na nic wysiłki sługusów kapitalistycznych. **STRAJK WYBUCHNIE!**

*

André Robineau zeznaje. Z pochodzeniem właściwym wszystkim łotrom podaje natychmiast adresy i nazwiska swych mocodawców i pachołków. Przesłuchujący go ze spokojem słuchają: wiedzą, że ta sieć szpiegowska jest unieszkodliwiona.

Aresztowany mówi o swych zwierzchnikach, członkach Ambasady Francuskiej: De Meré i Renaux. Na pytanie:

— Czym zajmują się oni w rzeczywistości?

Szpieg Robineau odpowiada posępnie:

— NO CÓŻ, ZAJMUJĄ SIĘ SZPIEGOSTWEM.

*

Z wyciem gum rusza na miasto 45 czarnych samochodów. W samochodach uzbrojona policja, w hełmach i z pistoletami automatycznymi. W akcji biorą udział samochody pancerne.

Scena okupacyjna? Łapanka? Budy? Gestapo?

Nie, to **minister policji Jules Moch, zapieniony na wieść o „wsypie" najzdolniejszych szpiegów w Polsce, zaczyna szeroko zakrojoną akcję represyjną wobec Polonii francuskiej.**

Do wieczora — 27 Polaków trafia w jego ręce. W te same ręce, w których znajdują się tysiące robotniczych działaczy fancuskich.

*

Robotnicy polscy i francuscy wspólnie brali udział w Ruchu Oporu. Był to jeden solidarny front walki z uciskiem. Uczestniczyło w nim wielu spośród aresztowanych w czwartek Polaków. Górnik Władysław Badura, odznaczony orderem „Croix de Guerre"*), ob. Tłoczek, czy wielu innych, to bohaterowie wspólnego frontu przeciw hitleryzmowi.

A ich przeciwnicy? To również jeden wspólny front. Francuscy pachołkowie dolara i.. polscy renegaci, synkowie obszarniczych rodzin i zawiedzeni oficerowie sanacji.

Samochodom policyjnym Mocha towarzyszą bojówki cywilne i mundurowe z andersowskiej „dwójki" kierowanej przez pułkownika Adama Szymańskiego. A wiemy o nim dużo; na przykład to, że był jednym z poważniejszych hitlerowskich szpiegów! Polscy imperialiści, polscy faszyści, wskazują faszystom francuskim mieszkania członków Polonii, udzielają oszczerczych objaśnień, podjudzają i szczują...

*) Krzyż za udział w wojnie

*

Mroczne piwnice Biura Władz Bezpieczeństwa przy ul. des Saussaies. Dysząc ciężko, wpada do cel: inwalida o kuli, wicekonsul polski w Lille, Szczerbiński. Koledzy nie poznają go.

Inwalida Szczerbiński był przez inspektorów policji politycznej **BI-**

Tak wygląda przywódca robotników francuskich — Thorez. To jest Francja patriotów i twardych rąk pracy.

TY PRZEZ CAŁY DZIEŃ. Zapowiedziano mu ponadto, że następna faza „badania" rozpocznie się o godz. 22.00 i będzie trwała... do rana. Inspektorzy obiecali mu przy tym „gorące i zimne tusze" — torturę, stosowaną w czasie okupacji przez gestapo wobec członków Francuskiego Ruchu Oporu...

Powiecie — wypadek niespotykany? Powiecie — karygodne złamanie praw międzynarodowych.

Robotnicy francuscy powiedzą krócej: faszyzm jest na całym świecie jednej barwy — hitlerowskiej. Brunatnej.

*

Ostra interwencja Rządu Polskiego. „Dakota" „Lotu" wraz z sześciu dzielnymi członkami załogi wraca do kraju.

W kilka dni potem przybywa do Warszawy 27 wysiedlonych, pobitych, wynędzniałych Polaków z Francji. Nie posiadają żadnych bagaży. Kobiety nie mają nawet torebek. Znamy takie metody „wysiedlania." Stosowali je ludzie tego samego pokroju; tylko, że wołali przy tym „raus!".

Kapitaliści francuscy są bezsilni. Nie mają pretekstu, żeby zatrzymać tych dzielnych ludzi. Tym ostrzej atakują własną klasę robotniczą. Ale to **NIE POMOŻE IMPERIALISTOM.**

*

Świt 25 listopada.

Nad Paryżem — łuna czerwonych sztandarów. Nad Francją — śpiew. „Marsylianka" i „Międzynarodówka". Tak, jak wiele razy przedtem, francuski świat pracy staje do walki. Wspaniałe, potężne słowo **STRAJK GENERALNY** obiega wszystkie zakątki kraju. Stają do walki wszyscy robotnicy. Nie brakuje wśród nich wypróbowanych, ofiarnych towarzyszy-Polaków...

Na nic nie przydały się wysiłki policji. Na nic — katowanie i terror.

W dniu 25 listopada życie w całej Francji zamarło.

To przemawiała druga Francja. Francja — pełna współczucia dla torturowanego wicekonsula Szczerbińskiego. Francja — przyjaciółka naszej ludowej ojczyzny. **Francja — nasza sojuszniczka w bezwzględnej walce przeciwko złu, przeciwko krzywdzie, przeciwko wyzyskowi.**

Tej drugiej Francji przesyłamy wyrazy miłości.

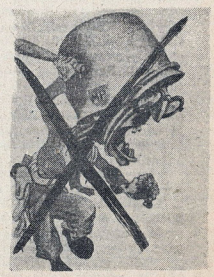

Tak francuscy patrioci rysują ministra policji, Julesa Mocha. To jest Francja pałek i zdrajców.

Dwie Francje stanęły na przeciw siebie. Solidarne szeregi strajkujących nie ustąpią przed oddziałami kapitalistycznej policji.

PRZEBUDZENIE

Poniżej drukujemy fragment książki-pamiętnika pt. „Syn ludu". Autorem jest MAURYCY THOREZ, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Francji. Fragment, który podajemy, mówi o dzieciństwie tego przywódcy francuskiego ruchu robotniczego.

GÓRNICZY syn i wnuk, jak daleko sięgam pamięcią, odnajduję trudne robocIarskie życie: wiele trosk i mało radości. Smutek górniczej osady, dziurawy bruk, ścieżki wdeptane w ziemię, od czasu do czasu fałszywy dźwięk harmonii i popiskiwania na potańcówce. Na tym tle widzę oczyma dziecka mężczyzn i kobiety biegających, popychających się, drepczących na miejscu. Żandarmi bronią drzwi dygocących pod naporem wrzeszczącego tłumu... Później wspomnienia wyodrębniają się, kształtują, rozjaśniają. Sceny i barwy stają się wyraźne i czyste. Miałem wówczas 6 lat, bo urodziłem się niemal w zeszłym wieku — 28 kwietnia 1900 roku.

Pewnego dnia, podobnego do innych, bawiłem się z chłopakami z osady, kiedy naszą uwagę przyciągnęło jakieś głuche dudnienie i stuk drewniaków po kamieniach. Ludzie biegli w jednym kierunku: zrobiłem to samo. To świetna zabawa — gnać w tłumie, mijać zdyszanych ludzi, kobiety obarczone najmłodszymi dziećmi. Wołano:

— To szyb w Méricourt! Tysiąc trzysta zabitych!

Biegłem ile było sił w małych nogach. Siedem kilometrów tak zwaną drogą Lens, 10 marca 1906 r. Mijałem domy, widziałem górników rzucających zajęcia, popychające się kobiety, jakby rozbitą armię, na którą padł cień śmierci. W Méricourt nie widziałem początkowo nic. Strumień ludzi spłaszczył się na żelaznej barierce łączącej dwa mury. Poza barierą kłębili się czarni ludzie. Przez przerwę w murze płynął ponury odór spalenizny. Ktoś łkał, kobiety zawodziły. Mówiono o złamaniu żelaznej bariery. Żandarmi pchnęli swe konie w tłum.

Ale ludzie, zwarci coraz silniej, nie cofali się na krok. Ostre krzyki strzelały ze wszystkich stron:

— Powiedzcie nam prawdę! Powiedzcie, co się stało! Wpuśćcie nas!

— Mój mąż jest na dole!

— Moi synowie są na dole!

— Wszyscy moi są na dole!

Pamiętam, że wracaliśmy w grupie chłopaków, odmienieni. Przybici i skrępowani. Długo po tym nie urządzaliśmy naszych wspaniałych zabaw, od których drżały małe szybki w oknach osady.

Nazajutrz wróciłem do Méricourt. Dużo żandarmów, twarze ludzi — ciemne, ubrania — czarne. Ludzie siedzieli na progach wzdłuż osady, dzieci tuliły się do matek. Było tu przeraźliwie cicho dla moich dziecięcych uszu.

Później ruszył po śniegu pochód pełen milczącego bólu. Pogrzeb.

Potworna katastrofa wstrząsnęła wszystkimi. Oddawna czarny górniczy lud skarżył się na groszową płacę, na brak podstawowego bezpieczeństwa pracy. Aby dochody rosły, setki robotników poznało straszliwą agonię na dnie kopalni. Zanim śnieg zdołał pokryć ich mogiły, przedsiębiorcy wołali o następnych — pancerna kasa rozsadzana akcjami żądała nowych ofiar. Rozpacz i bunt obiegały wszystkie osady. Ci, którzy pozostali przy życiu, nie chcieli umierać — wybuchł strajk.

Prawdziwa armia okupacyjna runęła na kraj górników.

Ale w wioskach i osadach także formowały się oddziały. Przemykano się drogami. To nie był już wybuch rozpaczy z 10 marca; ludzie o twardym wejrzeniu żądali chleba i bezpieczeństwa pracy, miękkim szeptem liczyli poległych.

Jedna z manifestacji, prowadzona przez czerwony sztandar, natknęła się na żandarmów. Tego dnia matka zabrała mnie ze sobą do miasta. Na drodze włączyliśmy się w pochód. Nagle u czoła zatrzymano się, rozległy się krzyki, gwizdy i gwałtowny tętent galopujących koni. Żandarmi szarżowali. Oderwano mnie od matki, przewrócono. Widziałem nad sobą spocone brzuchy koni. Podniosłem się i skoczyłem ku najbliższemu murowi. Obok mnie żołnierz obnażył szablę i ciął nią tłum manifestantów.

Strajkujący chwytali konie za uzdy, podczas gdy żołnierze z bagnetami na karabinach, wyprostowali się w długą niebiesko-czerwoną linię. To było przebudzenie. Przytulony do obcych drzwi byłem dzieckiem tego kraju, dzieckiem górników, dzieckiem węgla.

Przez cały dzień żandarmi patrolowali osadę, rzucając bezczelne spojrzenia w okna. Matka zaciągnęła firanki. Siedzieliśmy w ciemności zasłuchani w szczęk szabel.

Wśród manifestantów byli ranni. Aresztowania nie ustawały.

Strajk trwał prawie dwa miesiące. Dokładnie 52 dni. Dwa miesiące nędzy, cierpień i buntu.

Los górnika: praca nad siły, kalectwo, nędza. Znałem to. Wiedziałem, sześcioletni szczeniak, że czasem nędza wzbiera, że narasta krzyk i, że wtedy zbrojna siła przywraca przerwany ład.

Mój dziad, Clément Baudry, też strajkował. Stary żelnierz klasowy przystąpił do związku górników, gdy ten się rodził. Lubiłem słuchać dziadkowych historii. Opowiadał mi o swoim życiu i swoich walkach. Jego życie! Upłynęło niemal całe wśród nocy szybu a przecież było jasne, bardziej słoneczne od niejednej egzystencji miałjącej w świetle dnia. Rozjaśniała je potężna miłość do pracy i do klasy robotniczej.

MAURICE THOREZ
(Czyt. Moris Tores)

PARAGRAFY

W 1936 roku Wania miał 10 lat.

Obecnie jest to już dorosły człowiek, kończący studia na Uniwersytecie Moskiewskim. Spotkałem się z nim w lecie na Festiwalu w Budapeszcie. Gdy szliśmy pewnego razu ulicą, zapytałem Wanię ile lat minęło od uchwalenia w ZSRR Konstytucji.

W grudniu będzie trzynaście lat — brzmiała odpowiedź — jeżeli chcesz, to mogę ci opowiedzieć pewną ciekawą historię z tamtych czasów.

Oczywiście chciałem. Usiedliśmy więc na ławce w parku i Wania zaczął opowiadać.

* * *

25 listopada 1936 roku z samego rana obudził mnie ojciec.

— Wstawaj Wania — zobaczysz dzisiaj wielkie i ważne wydarzenia.

Wiedziałem, że dzisiaj ma na Nadzwyczajnym Zjeździe Rad przemawiać towarzysz Stalin o projekcie nowej Konstytucji. Wiedziałem o tym, gdyż już od 5 i pół miesiąca cały naród, wszyscy ludzie w Związku Radzieckim omawiali projekt Konstytucji. Otóż okazało się, że ojciec dostał zaproszenie na Zjazd i zabiera mnie ze sobą.

Oczywiście ubrałem się w piorunującym tempie i już po trzech kwadransach znaleźliśmy się wraz z ojcem w wielkiej, wypełnionej po brzegi, sali obrad VIII Zjazdu Rad.

Ledwo znaleźliśmy jakieś miejsca, gdy po sali przeszedł huragan oklasków. Spojrzałem w stronę trybuny. Stał na niej Stalin.

Trudno jest mi opisać tę niezwykłą owację, jaką delegaci urządzili tow. Stalinowi. Wszyscy wstali. Przez dłuższy czas nieprzerwanie brzmiały okrzyki:

— Towarzyszowi Stalinowi chwała!

— Niech żyje towarzysz Stalin!

Wreszcie wszyscy ucichli. Stalin zaczął mówić.

Wiesz, przemówienie to czytałem wielokrotnie później. Z samego Zjazdu nie wiele zapamiętałem. Pamiętam tylko to, że byłem trochę zdziwiony. Bo ja myślałem, że towarzysz Stalin będzie mówić o jakichś nadzwyczajnych rzeczach, a tam stale była mowa o paragrafach, poprawkach itp.

Miałem dziesięć lat i nie wiele z tego rozumiałem. Gdy wyszliśmy z sali obrad powiedziałem to ojcu. Spojrzał na mnie, uśmiechnął się i niespodziewanie wskazał ręką na moje szkolne ubranie:

— Co to znaczy?

— Jak to co — oburzyłem się — to znaczy, że jestem uczniem 27-ej moskiewskiej szkoły...

— Tak, to znaczy, że się uczysz. A czy ty masz kolegów, którzy się nie uczą?

— Nie mam. To znaczy — jeden Sierioża się nie uczy, bo jest chory. Ale teraz on jedzie do sanatorium i tam też będzie się uczyć.

— Tak. Więc ty i wszyscy twoi koledzy i wszystkie dzieci w Związku Radzieckim — uczycie się. A wiesz po co uczycie się?

To było bardzo dziwne pytanie. Odpowiedziałem ojcu, że uczę się po to, żeby później dobrze pracować. Ale ojciec nie dał mi jeszcze spokoju.

— W porządku. Gdy urośniesz będziesz więcej umiał, to dostaniesz pracę. To jest dla ciebie całkiem zrozumiałe. Ale dla mnie to jeszcze nie było takie proste. Ja nie mogłem się uczyć w młodości. Musiałem pracować, zarabiać na życie. Ale i praca też nie zawsze była. Redukcja, obniżki płac — takie było moje życie do Rewolucji. A ty, mój synu, już wszystko masz. I bezpłatnie naukę i zapewnioną pracę w przyszłości. Masz to wszystko — bo taki jest ustrój naszego radzieckiego Państwa, bo to ci właśnie gwarantują te „paragrafy", o których przed chwilą mówiłeś. Patrz — ojciec zapalił się, — czytaj:

§ 118. Obywatele ZSRR mają prawo do pracy.

§ 119. Obywatele ZSRR mają prawo do wypoczynku.

§ 121. Obywatele ZSRR mają prawo do nauki.

— To jeszcze nie wszystko. Tak napisać to łatwo. Ale tutaj w Konstytucji przy każdym paragrafie pisze jak to twoje prawo do nauki, do wypoczynku, do pracy jest zagwarantowane. I o

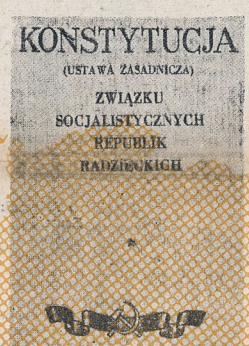

stypendiach jest, i o tym, że szkoły są bezpłatne, i o tym, że jest ośmiogodzinny dzień pracy, i o tym, że każdy może się bezpłatnie leczyć, i o urlopach, i o... Widzisz, to jest nasza Konstytucja. Wszystko, co wywalczyliśmy na froncie i w pracy, wszystkie zadania, o które walczyliśmy pod kierownictwem Lenina i Stalina — to wszystko jest w tej książeczce. W niej jest wszystko zapisane, utrwalone suchym językiem protokółów — nasze codzienne obowiązki, nasze codzienne prawa.

— Ale i to jeszcze nie wszystko. Nigdzie na świecie nie ma tak sprawiedliwego państwa, tak sprawiedliwego ustroju, jak nasz. I dlatego nasza Stalinowska Konstytucja jest groźną bronią w ręku wszystkich uciskanych — przeciwko kapitalistom. Ta mała książeczka mówi, że można na świecie stworzyć ustrój sprawiedliwy, że to co stworzono w ZSRR można też stworzyć w innych krajach. I dlatego dla ludów innych krajów będzie ona programem walki — wskazaniem, o co trzeba walczyć.

— Tym jest ta nasza radziecka Konstytucja opracowana pod kierownictwem człowieka, którego nie dawno widziałeś — towarzysza Stalina. Pod jego kierownictwem została opracowana, pod jego kierownictwem wywalczyliśmy te zwycięstwa, które w niej utrwaliliśmy.

*

Wania uśmiechnął się do mnie i dodał:

— Tak dowiedziałem się od mojego ojca, czym jest Konstytucja ZSRR.

Siedziałem cicho. Myślałem o Armii Radzieckiej, która przyniosła wolność narodom Europy, myślałem o Konstytucji Radzieckiej, która przez tyle lat była programem walki dla robotników mego kraju. I wiedziałem, że nikomu na świecie kto walczy o wolność nie może nie być drogie i bliskie imię Józefa Stalina — twórcy Konstytucji, wielkiego Wodza Związku Radzieckiego.

ANTONI KOSIŃSKI

PRASA PIONIERSKA PISZE

Пионерская Правда
Орган Центрального и Московского Комитетов ВЛКСМ

W 94 numerze „Pionierskiej Prawdy" czołowy narciarz radziecki Piotr Radionow, w artykule pod tytułem „Mistrzowie przyjdą do Was", pisze:

„Kochane dzieci! Te z Was, które mieszkają na północy na pewno były już na nartach. Uprawiajcie ten sport codziennie, ale tak, żeby się nie przemęczać. Specjalną uwagę zwracajcie na prawidłowe oddychanie. Róbcie wycieczki narciarskie zastępami i drużynami. Nie liczcie tylko na własne siły. Poproście instruktorów wychowania fizycznego i Waszych starszych kolegów — komsomolców, ażeby prowadzili z Wami trening.

Nie urządzajcie zbyt często dalekich wycieczek, a zanim wyruszycie — poradźcie się swego lekarza szkolnego.

Dzieciom mieszkającym na południu gdzie zima nie jest długa, radzę zanim upadnie śnieg, zajmować się gimnastyką, urządzać biegi terenowe, uczyć się techniki chodzenia na nartach, ażeby dobrze przygotować się do pierwszego śniegu.

Tak jak w lecie, również i obecnie my — mistrzowie sportowi — będziemy Wam pomagać. Chcemy, żeby tej zimy wszystkie dzieci nauczyły się jeździć na nartach".

W tym samym numerze piszą uczniowie szkoły w Chabarowsku:

„W naszej drużynie nie znajdzie się prawdopodobnie ani jeden pionier, który by nie lubił zajmować się sportem, a zwłaszcza jeździć na nartach i łyżwach.

Dopóki było ciepło, uczestniczyliśmy w biegach terenowych, uczyliśmy się chodzić z kijkami, skakaliśmy, biegaliśmy po górach. Nasz kierownik Iwan Wasyljewicz Pudow twierdzi, że takie przygotowanie doskonale rozwija mięśnie. Zresztą sami to odczuwamy.

U nas już spadł śnieg. I gdy odbyliśmy narciarski bieg na powietrzu, szliśmy lekko, swobodnie, zupełnie tak, jakby nie było długiej przerwy letniej.

Na podwórku naszej szkoły, niedługo urządzimy sobie ślizgawkę, zrobimy boisko hokejowe.

Nasze marzenie — to nauczyć się gry w hokeja. Tej zimy na pewno tego dokonamy.

Kola Sykaczyńskij
Jura Portnoj
Chabarowsk
Szkoła Nr. 5, klasa 6 (e)

DER Junge PIONIER

Oto notatka z jednego z ostatnich numerów „Der Junge Pionier":

Greitzsch donoszą:

W naszej szkole prowadzi się prace budowlane. Usuwa się ściany przedziałowe i poszerza okna. Przy tej okazji wiele dobrych cegieł trzeba usunąć. My pionierzy z drużyny im. Maksa Mahlera, postanowiliśmy dołączyć się do tej pracy i oczyścić oraz ustawić w kozły całe cegły zdatne jeszcze do budowy. Pracowaliśmy w niedzielę, w dwóch grupach, po dwie godziny i oczyściliśmy ponad 2000 cegieł.

Redakcja „Der Junge Pionier" zaopatruje notatkę komentarzem: „Ze słusznym zadowoleniem można zobie powiedzieć: my pionierzy pomogliśmy w budowie naszej własnej szkoły".

ŚWIAT i My

W związku ze zbliżającą się 70 rocznicą urodzin Józefa Stalina Prezydium Rady Najwyższej ZSRR utworzyło ogólnoradziecki Komitet dla uczczenia rocznicy urodzin Wielkiego Wodza narodów radzieckich. Komitet ten zajmie się opracowaniem i zorganizowaniem obchodów w całym Związku Radzieckim.

Wiadomość o utworzeniu Komitetu została przyjęta z entuzjazmem przez cały naród radziecki, który wzmożoną pracą uczci rocznicę urodzin Stalina.

I u nas z całej Polski napływają dzień w dzień coraz to nowe meldunki o zobowiązaniach podejmowanych przez masy pracujące i uczącą się młodzież dla uczczenia rocznicy urodzin Stalina. Masy pracujące manifestują swoje oddanie i przywiązanie do Generalissimusa Stalina, naszego Nauczyciela i Wyzwoliciela — podniesieniem produkcji i usprawnienia pracy, młodzież — lepszymi wynikami w nauce. Cały naród Polski chce bowiem godnie uczcić Jego urodziny.

*

Dnia 30 listopada została uchwalona „Wielka Karta Górnicza". Zapewnia ona polskim górnikom specjalne przywileje, wyróżnia w zakresie płac, praw honorowych, opieki socjalnej i zdrowotnej emerytur i wypoczynku.

„Wielka Karta Górnicza" jest dowodem docenienia przez Rząd RP pięknej postawy naszych górników. Znamy historię długotrwałych i zaciętych strajków górniczych z okresu przedwojennego — były to protesty przeciwko niszczycielskiej gospodarce kapitalistów węglowych.

Wiemy, że od chwili wyzwolenia górnicy polscy ze wzmożoną siłą przystąpili do wydobycia węgla, tak bardzo nam potrzebnego do uruchomienia i odbudowy gospodarki narodowej i do chwili obecnej nie ustali w swojej pracy. To oni swoją postawą dali przykład innym przemysłom, zapoczątkowali wielki ruch współzawodnictwa socjalistycznego. Takie nazwiska jak Pstrowski, Zieliński. Apryas są już dowodem patriotycznej postawy górników.

„Wielka Karta Górnicza" została z gorącym uznaniem przyjęta przez rzesze górników. Górnicy widzą w „Karcie" — jeszcze jedną zdobycz klasy robotniczej — możliwą tylko w państwie budującym socjalizm.

*

Niedawno został odkryty i rozgromiony na Węgrzech spisek Rajka, agenta titowskiego. Obecnie w Bułgarii, w Sofii zasiada na ławie oskarżonych inna banda szpiegów titowskich, którzy chcieli zgnieść niepodległość i obalić ustrój demokratyczny tego państwa, ze swoim przywódcą Kostowem na czele. Obydwa wypadki jasno obrazują politykę pana Tito, a także politykę imperialistów amerykańskich, którym wydaje się, że można zburzyć ustrój demokracji ludowej, obalić władzę ludową, że uda im się skierować kraje demokracji ludowej przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Ale obu te wypadki wskazują równie jasno na wzmożenie czujności politycznej w krajach demokracji ludowej, wskazują na nieugiętą postawę mas pracujących i klasy robotniczej, która opierając się na doświadczeniach Związku Radzieckiego strzeże tak ciężko zdobytej wolności, strzeże i broni pokoju.

WZMOŻONĄ PRACĄ SZKOLNĄ I SPOŁECZNĄ

Młodzież harcerska i szkolna wita dzień Tow. Stalina

Siedemdziesiątą rocznicę urodzin Wodza bratniego narodu radzieckiego — Józefa Stalina, czci cała nasza młodzież licznymi zobowiązaniami, dając tym dowód szczerej ku Niemu miłości.

W DRUŻYNIE 69 w Warszawie przy ul. Boremlowskiej odbyła się alarmowa zbiórka drużyny. Poświęcono ją specjalnie 70-leciu urodzin Stalina. Drużynowa, druhna Jasińska chciała żeby w planowaniu wzięła udział nie tylko rada, ale wszystkie dziewczęta. Gdy padło na wstępie pytanie, kto to jest Józef Stalin, okazało się, że prawie żadna nie wiele wie.

— Mnie się wydaje — rzekła poważnie Halinka Walo, — że najpierw musimy się nauczyć o Stalinie z gazet, z kalendarza robotniczego ,czy z książek.

Zaczęły się zastanawiać, dlaczego w Polsce obchodzimy uroczyście ten dzień, a Nela Maryszczak powiedziała:

— Postanówmy sobie od dziś: będziemy na prawdę dobrze pracować.

Uradziły, że zorganizują akademię szkolną.

— Ale to wszystko jeszcze mało — wtrąciła Zosia Lewandowska. — Musimy wykonać nasz **Czyn Stalinowski.** Możemy przecież pilnować porządku na pauzach. Możemy przyozdobić klasy. Możemy pomagać słabszym w nauce.

Projektów padało bez liku. Dopiero drużynowa oświadczyła:

— Ja myślę, że nie należy projektować za wiele. Zróbmy mniej a dobrze.

Postanowiły zebrać się znów w najbliższą niedzielę. Zastanowią się jeszcze nad tym poważnie w domu i w zastępach. Zobaczymy jak wykonają zobowiązania.

B. T.

●

Uczniowie Państwowej Szkoły Techniczno - Przemysłowej w Łodzi piszą:

„...Pragniemy wyrazić swe uczucia wiążące się z rocznicą urodzin Józefa Stalina, przypadającą dnia 21.XII. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wyzwolenie nasze spod jarzma hitlerowskiego zawdzięczamy niezwyciężonej Armii Radzieckiej, pod kierownictwem jej genialnego Wodza Wielkiego Stalina. Darzymy Go za to uczuciem głębokiej miłości, przywiązania i wdzięczności. Wiemy również, że Józef Stalin jest wielkim przyjacielem młodzieży, dlatego w swej pracy i nauce będziemy kierowali się Jego wskazaniami, które wychowały młodzież radziecką w duchu głębokiego patriotyzmu ludowego. Wskazania Wielkiego Stalina są nam drogie i bliskie, uczą nas, jak należy się kształcić i pracować, aby zostać dobrymi obywatelami naszej ludowej ojczyzny.

Podziwiając geniusz Stalina, będziemy starali się poznać drogę Jego życia — jego pracy i walki. Zgodnie z Jego wskazaniami będziemy usilnie pracować nad podniesieniem swego poziomu naukowego, obiecujemy zlikwidować spóźnianie i opuszczanie lekcji oraz oceny niedostateczne. Wstąpimy do Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej aby lepiej poznać bratni naród radziecki, którym kieruje Wielki Stalin".

W. DZIECHCIŃSKI
Łódź

●

HUFCE i drużyny harcerskie przejęte są sprawą uczczenia 70 rocznicy urodzin tow. Stalina. Świadczą o tym meldunki napływające każdego dnia do redakcji.

●

INSTRUKTORZY hufca Sosnowiec postanowili na specjalnej odprawie zapoznać się z życiorysem Wodza klasy robotniczej — Józefa Stalina i zdobyte wiadomości przekazać młodzieży w drużynach.

Zapewniają także, iż nie ustaną w pracy społecznej, wzorując się na tow. Stalinie. **Chcą z podwojoną energią pracować w odrodzonym harcerstwie, wychowując nowe pokolenie w duchu patriotyzmu ludowego.** Będą dążyć do tego, aby każdy instruktor był członkiem TPPR. Zobowiązują się powiększyć organizację harcerską w swym mieście przez założenie 5 nowych drużyn.

●

HUFIEC Jelenia Góra, aby uczcić rocznicę urodzin Generalissimusa Stalina, szczerego miłośnika dzieci i wielkiego przyjaciela naszego narodu, zobowiązuje się:

Zapoznać drużyny z życiorysem wielkiego Wodza Związku Radzieckiego, założyć trzy nowe drużyny harcerskie i trzy zuchowe przy szkołach podstawowych na swym terenie, podnieść poziom pracy w drużynach.

Poza podobnymi zobowiązaniami, **hufiec w Kielcach postanawia założyć specjalne kółko literackie, które będzie studiowało dzieła Stalina.**

W każdej nieomal drużynie odbędzie się akademia, poświęcona tej wielkiej i radosnej rocznicy. **Każda nieomal drużyna wyda specjalną gazetkę o życiu i pracy tego Wielkiego Człowieka.**

W pierwszą rocznicę

Rozumiejąc w pełni historyczne znaczenie połączenia partii robotniczych, które odbyło się 15 grudnia 1948 roku, my młodzież kielecka zrzeszona w Związku Harcerstwa Polskiego, który przygotowuje nas do budowania nowego lepszego życia dla wszystkich ludzi pracy, stajemy do realizacji czekających nas doniosłych zadań wytkniętych przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

Czujemy się odpowiedzialni wobec klasy robotniczej i całego społeczeństwa za treść i formy wychowania jak najszerszych mas młodzieży w ZHP.

Zapoznając młodzież z drogami wiodącymi do socjalizmu, wprzęgamy się w nurt nauki i pracy. Zwiększymy jeszcze bardziej wysiłek w kierunku osiągnięcia jak najlepszych wyników w nauce. Pracę naszą jeszcze silniej i mocniej powiążemy z pracą naszego starszego brata i przewodnika — Związku Młodzieży Polskiej.

Postanawiamy więc:

1. Zapoznać się z historią ruchów robotniczych w Polsce i na świecie.

2. Zapoznać się dokładnie z życiorysami bojowników, walczących o nowy, lepszy porządek na świecie.

3. Przez dobrze pojętą pracę w Związku Harcerstwa Polskiego uaktywnić nasze drużyny i zwiększyć ilość ich członków.

4. Zorganizować wieczór świetlicowy dla ludności wiejskiej w Samsonowie, poświęcony rocznicy Zjednoczenia.

5. Zorganizować wieczór świetlicowy dla dzieci, znajdujących się w ochronce kieleckiej.

6. Wydać specjalne gazetki ścienne w hufcu i drużynach, poświęcone walce klasy robotniczej w Polsce.

Do podjęcia podobnych zobowiązań wzywamy młodzież hufca radomskiego.

Czuwaj!

RADA HUFCA HARCERSKIEGO W KIELCACH

U nas jest tak ...

WAŻNE ZOBOWIĄZANIA

132 Ł D H im. Ludwika Waryńskiego w związku ze zbliżającą się 70-tą rocznicą urodzin Generalissimusa Józefa Stalina oraz pierwszą rocznicą Kongresu Zjednoczeniowego Partii Robotniczych zobowiązuje się:

Zorganizować akcję współzawodnictwa między klasami na terenie szkoły 116, wydać specjalny numer gazetki ściennej, poświęcony 70 rocznicy urodzin tow. Stalina i I rocznicy Kongresu Zjednoczeniowego, przeprowadzić na swym terenie zbiórkę odpadków oraz książek do biblioteki świetlicowej, a ponadto akcję pomocy w nauce pod hasłem: żaden harcerz w drużynie nie ma na świadectwie not niedostatecznych.

J. Grzelak
drużynowy

*

Harcerze 20 WDH hufca Mokotów również pragną uczcić 70 rocznicę urodzin Józefa Stalina. Postanowili oni udekorować czytelnię w swojej szkole, powiększyć stan drużyny oraz podnieść poziom nauki i tym samym zlikwidować stopnie niedostateczne.

„TRÓJKA" DOBRZE PRACUJE

Harcerki 3 drużyny im. Curie-Skłodowskiej w Niemienicach w Miesiącu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej starały się zdobyć jak najwięcej wiadomości o Związku Radzieckim. Czytały gazety, dyskutowały nad artykułami z tygodnika „Przyjaźń". Poza tym oczyściły i udekorowały kilka grobów żołnierzy radzieckich oraz urządziły akademię, w zakończeniu której uczciły pięciominutowym milczeniem pamięć poległych żołnierzy radzieckich.

3 druż. w Niemienicach

DZIELNE ZUCHY

We wsi Bogumiłowice koło Mościc zapalił się dom mieszkalny. Wracające ze zbiórki drużyny zuchy, zauważywszy pożar, natychmiast przystąpiły do akcji ratunkowej. W miarę swych sił i możliwości chłopcy wynosili dobytek z płonącego domu. Wkrótce przyjechała straż i ugasiła pożar. Osmolone zuchy z dumą opowiadały starszym o swym czynie.

Roman Srebro

KTO WIĘCEJ ZBIERZE

Dnia 27 listopada warszawski hufiec z Żoliborza przystąpił do zbiórki odpadków i butelek. Wszystkie drużyny hufca zebrały w sumie 71793 butelki. Podczas zbierania zorganizowano współzawodnictwo między drużynami, a w drużynach między zastępami. Najwięcej, bo 5000 butelek, zebrała próbna żeńska drużyna „M", drugie miejsce zajęła próbna drużyna męska „W", która zebrała 3.800 sztuk butelek, trzecie zaś 27 WDH — 3.560 butelek. Przodownikami w zbieraniu zostali druhowie: Roman Dudnicki, Waldemar Miller i Janusz Wątkowski z 74 WD, którzy w ciągu 4 godzin zebrali 1500 butelek.

Waldemar Makowiecki

HARCERZE DZIECIOM

Drużyna harcerska przy szkole podstawowej Nr. 3 w Białymstoku, zobowiązała się wykonać dla dzieci przedszkola TPD Nr. 1 w swym mieście, różnego rodzaju zabawki z drzewa. Zabawki te wykonują harcerze we własnej pracowni.

Lech Koralewski
Białystok

PRZYJEMNIE I POŻYTECZNIE

Drużyna przy szkole podstawowej Nr 3 w Szczecinku otrzymała świetlicę, w której młodzież całej szkoły przyjemnie i pożytecznie spędza czas. Harcerki w świetlicy organizują cykle pogadanek, odczytów literackich, zapoznają się z osiągnięciami Związku Radzieckiego, pomagają słabszym w nauce.

Waldemar Księżopolski
Szczecinek

PRZY GŁOŚNIKU

Harcerze z Wysokiego pomagają szkole w różnych pracach. Toteż gdy kierownictwo szkoły zakładało w klasach odbiorniki radiowe, nie zapomniało również o świetlicy harcerskiej. Chłopcy ucieszyli się nowym „nabytkiem". Tym chętniej przychodzą teraz do świetlicy, w której mogą słuchać audycji radiowych i muzyki.

Stanisław Marczuk
Zamość

INICJATYWA „MOCNYCH"

W klasie IXc w szkole Nr 4 we Wrocławiu, na 48 uczniów tylko 10 nie miało ocen niedostatecznych. Cała klasa w sumie miała „na swym koncie" 120 dwój. Postanowiono zmienić ten stan rzeczy, organizując akcję samopomocy. Inicjatywa wyszła „od mocnych". Każdy dobry uczeń wziął parę „słabszych" pod opiekę. Praca ruszyła. Wkrótce będzie można stwierdzić, jakie da wyniki.

Brunon Brożyniak
Wrocław

„NIKT NIE PRZEPADNIE"

W jedenastoletniej szkole podstawowej w Oświęcimiu wiele dzieci pozostawało na drugi rok. Uczniowie postanowili jednak, że dłużej tak być nie może. Na specjalnym walnym zebraniu Samorządu Szkolnego uchwalili, że będą współpracować z całym gronem nauczycielskim. Zebranie zakończono hasłem: *„Na końcu roku szkolnego nikt z nas nie przepadnie"*. Zobaczymy, czy zobowiązanie wykonają.

Alfred Stefański
Oświęcim

WIELKI BAL

W szkole Nr 2 w Katowicach drużyna harcerek im. M. Konopnickiej urządziła dla najmłodszych „bal dziecięcy". Na balu bawiło się kilkaset dzieci. Dzięki tej imprezie drużyna zuchów zyskała wielu nowych członków.

Z. Kościszewska
Katowice

CO robią ZASTĘPOWI?

21 grudnia cały postępowy świat obchodzi siedemdziesiątą rocznicę urodzin Generalissimusa Stalina. Robotnicy i chłopi w Związku Radzieckim i państwach Demokracji Ludowej uczczą ten dzień, wykonując przed terminem swoje prace.

Harcerki i harcerze zapoznają swoje klasy z życiem Józefa Stalina oraz podwoją wysiłki w nauce i pracy społecznej.

* * *

Zastępy pamiętają o wydaniu w swoich klasach gazetek ściennych, poświęconych działalności Józefa Stalina oraz dowiedzą się, jak pracują pionierzy w Związku Radzieckim i czego można się od nich nauczyć. Dla tego też uważnie będą czytać specjalny numer „Świata Młodych", wydany z okazji rocznicy.

* * *

Drużyny i zastępy 21 grudnia zwołają uroczyste zbiórki, na których omówią życiorys J. Stalina oraz zastanowią się dla czego polscy harcerze powinni brać przykład z Jego życia.

* * *

Na najbliższych zbiórkach zastępy nauczą się pieśni o Stalinie, która jest zamieszczona w „Świecie Młodych".

Akcja Zima

Czarodziejskie tablice

Byłam niedawno w jednej ze szkół podstawowych. Czekałam dość długo w korytarzu na dyrektora. Z nudów zaczęłam oglądać ilustracje na ścianach. Od razu rzuciły mi się w oczy wielkie tablice. Barwne, wyraźne. Były to tablice botaniczne. Mchy, liście różnych drzew, proces kiełkowania fasoli. Bardzo mnie to wszystko zaciekawiło. Pomyślałam, że przecież takie tablice są wielką pomocą w nauce, tak samo jak wykresy, o których pisaliśmy w poprzednich numerach.

Przypomniała mi się moja przedwojenna szkoła, jakby to było dziś. Rozkrzyczana, niezadowolona klasa.

„Nic nie rozumiemy! Nigdy nie zapamiętamy tego! Tak, a potem to będą dwóje stawiać!"

Właśnie przed chwilą skończyła się lekcja botaniki, na której nauczyciel niezbyt jasno wykładał. Chodziło o przebieg podziału komórek rozrodczych. Nagle któraś z koleżanek wskoczyła na ławkę.

— Słuchajcie, słuchajcie! — starała się uciszyć klasę. — Mam świetny pomysł. Po prostu zrobimy z tektury dużą tablicę, na której nakleimy przerysowany z książki na pojedyńczych kartkach podział komórek. Tablicę powiesimy w klasie na następnej lekcji botaniki. Pan profesor wytłumaczy nam jeszcze raz, pokazując na tej naszej tablicy, jak przebiega cały proces.

Ktoś tam kręcił nosem, komuś się nie podobało, ale w rezultacie wniosek przeszedł, tablicę zrobiliśmy.

I rzeczywiście pomysł był bardzo dobry. Tablice pomogły nauczycielowi w wytłumaczeniu zawiłego procesu podziału komórek, a nam w zrozumieniu i nauczeniu się. No i dwój z botaniki nie było!

Pamiętam jednak, że i z innymi przedmiotami mieliśmy podobne trudności. I z historią, i z geografią, i z fizyką. Niestety, dużo się krzyczało, ale już nikt nie wpadł na pomysł, że można i do tych przedmiotów zastosować tablice ilustracyjne.

...Po powrocie do domu ciągle jeszcze myślałam o tym. Tablice ilustracyjne... Do czego je zastosować?... Pod oknami przejechał samochód. Aha, już mam! Silnik spalinowy. To z fizyki. No tak, naturalnie. Można zrobić tablicę ilustracyjną, obrazującą poszczególne fazy ruchu silnika spalinowego.

Pomysły zaczęły się sypać, jak z rękawa. Tablica obrazująca rozwój broni ręcznej na przestrzeni wieków, albo przedstawiająca zbroje rycerskie, albo stroje ludowe w Polsce. Jak ładnie i barwnie można opracować taką tablicę ilustracyjną.

A na przykład z nauki o Polsce Współczesnej. — Nie koniecznie trzeba rysować, nie w każdej klasie są przecież „malarze". Można powycinać z gazet lub czasopism fotografie, dotyczące ważniejszych wydarzeń. Fotografie te trzeba nakleić w odpowiedniej kolejności na tablicy tekturowej i już mamy gotową tablicę ilustracyjną z nauki o Polsce Współczesnej.

No i widzicie! Do wielu przedmiotów można zastosować tablice ilustracyjne. Naturalnie, że trzeba wybierać tylko takie przykłady, które można łatwo i zrozumiale zilustrować. No i... w tablicach nie może być błędów!

Zrealizujcie ten pomysł w swoich klasach. Popracujcie trochę nad tablicami. Przydadzą się wam — bądźcie pewni. Przydadzą się również młodszym kolegom, którzy za kilka lat zajmą wasze miejsca w szkole, pomogą w pracy waszym nauczycielom.

J. D.

STROJE LUDOWE

W naszej świetlicy

21 GRUDNIA na całym świecie ludzie pracy obchodzić będą dzień urodzin wielkiego wodza postępu naszej epoki — Józefa Stalina.

21 grudnia we wszystkich niemal szkołach i drużynach harcerskich odbędą się uroczyste akademie i wieczornice poświęcone temu świętu.

Piszą do nas nasi czytelnicy:

„Chcielibyśmy urządzić w naszej świetlicy akademię dla uczczenia 70-lecia urodzin Generalissimusa Stalina. Ale — nie mamy materiałów, nie wiemy skąd te materiały czerpać. Pomóżcie nam!"

W bieżącym numerze „Świata Młodych" zamieszczamy dwa wiersze i pieśń o Stalinie. Ale repertuar Waszej akademii może być daleko bogatszy. **Sięgnijcie do 40 numeru naszego pisma. Na pierwszej stronie znajdziecie fragment poematu Włodzimierza Majakowskiego,** fragment który doskonale nadaje się na Waszą uroczystość.

W numerze 44 skorzystajcie z fragmentu poematu Pabla Nerudy „Niech zbudzi się drwal". Numer bieżący i następny przyniosą także materiały tekstowe, które będziecie mogli wykorzystać.

Z innych źródeł polecamy Wam:

1. **Książkę „O Stalinie"** opracowaną przez Dom Wojska Polskiego, wydawnictwo Prasy Wojskowej 1949 (cena 150 zł).

2. **Numer 10, październik 1949 „Materiałów świetlicowych"** wyd. Spółdzielnia Wydawnicza „Współpraca" (cena 75 zł).

A teraz prośba od redakcji — po akademii napiszcie do nas. Czekamy na listy.

PIEŚŃ O STALINIE

Tekst: S. ABŁAMOW
Tłum.: K. GRUSZCZYŃSKI
Muzyka: A. ALEKSANDROW

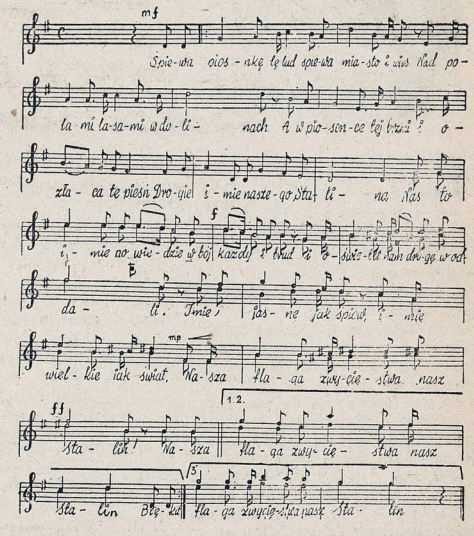

I

Śpiewa piosnkę tę lud, śpiewa
[miasto i wieś
Nad polami, lasami, w dolinach
A w piosence tej brzmi i ozłaca
[tę pieśń
Drogie imię naszego Stalina.

Refren:

Nas to imię powiedzie w bój
[każdy i trud
I oświetli nam drogę w oddali.
Imię jasne jak śpiew, imię
[wielkie jak świat
Nasza flaga zwycięstwa, nasz
[Stalin! bis.

II

Błękit nieba i mórz przecinamy
[co dzień,
Przez zwycięstwa prowadzą nas
[dzieje.
Nie zastraszy nas wróg, nie
[zasłoni nas cień,
Słońce — Stalin nad nami
[jaśnieje.

Refren:
Nas to imię powiedzie...

III

Stalin — naród to nasz, lud co
[w przyszłość się rwie
Nad skaliste iglice, korony.
Stalin — orli to lot, Stalin —
[radość i śpiew,
Stalin — wola i umysł milionów.

Refren:
Nas to imię powiedzie...

PAWEŁ ANTOKOLSKI

STALIN PRZEMAWIAŁ

Słyszeliście? Znów do nas przemawiała
szeregiem zwartych metalicznie słów
jego prostota, jego wielka wiara
w tych, co zwycięsko idą przeciw złu.

Gdzież to szybuje orli zamiar jego,
żołnierski gniew i bolszewicka myśl?
Czy tam, na zachód, poza Berlin biegną?
Czy tam, gdzie przyszłość rodzi nowe dziś?

Może poległych synów Stalingradu
przypomniał mu wojenny jakiś hymn?
Może posyła najcenniejszą z nagród,
uśmiech przyjaźni, weteranom swym?

Gdziekolwiek będzie, musi z nami zostać.
My z frontu, my z dalekich krańców ziem,
wszyscy wcieleni w jego własną postać,
wszyscy jesteśmy jego własnym tchem.

Słyszeliście? Wsłuchajcie się na nowo,
by sercem i umysłem wniknąć wprost
w to żywe słowo, stalinowskie słowo.
Tak musi brzmieć Historii samej głos.

1945 **tłum. ROBERT STILLER**

ALEKSY SURKOW

*

Wiatr z dachów śnieg z szelestem głośnym strąca,
Północ wydzwania Spasskiej Wieży zegar.
Znajoma fajka, nigdy nie gasnąca,
Wąsy siwizną przyprószone z lekka.
On okręt nasz do zwycięstw wiódł przez lata
I dla nas czasy chronią go surowe.

W tę noc nad mapą wszystkie ludy świata
Wraz z nim w sędziwym Kremlu chylą głowę.

Front w zawikłane wzory się układa,
A on, celując w czarne, wrogie kręgi,
Gestem dowódcy, zwykłym i dokładnym,
Na zachód wciąż przesuwa chorągiewki.

On stanął ponad nami, frontem, Moskwą,
Na zachód ramię wyciągając swoje:
Niech was prowadzi sztandar leninowski
W decydującej bitwie, o synowie!

tłum. WIKTOR WOROSZYLSKI

Grudzień 1941
pod Moskwą

DLACZEGO niebo jest niebieskie

ROZPUŚĆMY odrobinę żółtej farby akwarelowej, tzw. gumiguty, w wodzie. Włóżmy kropelkę roztworu między dwa szkiełka i wstawmy pod mikroskop. Przy dostatecznie dużym powiększeniu spostrzeżemy zadziwiający widok: drobniutkie żółte kuleczki — cząsteczki gumiguty — poruszają się bezustannie, bezładnie we wszystkich kierunkach. Ruch cząsteczek nie ustaje ani na chwilę, stale przesuwają się one nieregularnymi, chaotycznymi ruchami, jak gdyby każda z nich była popychana przez jakąś tajemniczą siłę.

Jaka to jest siła?

Jeżeli weźmiemy jakieś dzieło fizyczne wydane przed 1906 rokiem — to nie znajdziemy w nim ani jednej wzmianki o ruchach cząsteczek. A zauważył je już w 1827 roku angielski botanik Brown.

Jeżeli jednak mamy w ręku książkę wydaną później — to na pewno wiele miejsca w niej będzie poświęcone omówieniu ruchów Browna. A oprócz nazwiska Browna przeczytamy tam jeszcze nazwisko MARIANA SMOLUCHOWSKIEGO, uczonego polskiego, który pierwszy podał teoretyczne uzasadnienie tych ruchów.

W SALI wykładowej Uniwersytetu przed tablicą stoi profesor i z ożywieniem wykłada jakieś zagadnienie fizyczne. Na tablicy pojawiają się coraz to nowe wzory, studenci notują. Nagle... Nagle profesor milknie. Przestaje mówić i pisać wzory. Stoi bez ruchu, zamyślony przy tablicy. Na sali panuje cisza. Mija tak kwadrans, rozlega się dzwonek na przerwę — ale nikt ze studentów nie rusza się z miejsca. Nikt nie chce przeszkodzić profesorowi. Jest nim bowiem Marian Smoluchowski, słynny już w całej Europie ze swych prac nad ruchami Browna.

Czego dokonał ten dziwny profesor, jak wyjaśnił ruchy Browna, dlaczego jego odkrycie miało takie wielkie znaczenie dla fizyki?

* * *

WTEDY, gdy Smoluchowski rozpoczynał swą pracę nad ruchami Browna, w fizyce uważano już tzw. teorię kinetyczną budowy materii za całkowicie pogrzebaną. Teoria kinetyczna materii twierdziła, że **wszystkie ciała zbudowane są z atomów.** Atomy miały łączyć się w większe grupy zwane **cząsteczkami** (molekułami). Własności cząsteczek miały decydować o własnościach ciała. Teoria ta powstała początkowo na terenie chemii, później przeniesiono ją do fizyki — uzupełniając założenia, że **wszystkie cząsteczki znajdują się w ciągłym ruchu.** Im szybciej się poruszają, tym cieplejsze jest ciało. Tak więc **ciepło miało polegać właśnie na ruchu cząsteczek.**

Teoria kinetyczna tłumaczyła wiele zjawisk — ale cóż z tego, jeżeli nikt nie widział ani cząsteczek, ani atomów. Wielu uczonych odrzucało z tego powodu całą teorię. Wydawało się, że istnienia atomów i cząsteczek nie da się nigdy udowodnić.

I wtedy właśnie Marian Smoluchowski rzucił śmiałą hipotezę: **ruchy Browna są właśnie powodowane ruchami cząsteczek.**

* * *

WYOBRAŹMY sobie, że w pokoju porusza się kilkanaście osób z zawiązanymi oczyma. Na środku pokoju stoi np. krzesło. Oczywiście, co chwila ktoś zderza się z krzesłem posuwając je coraz to w innym kierunku. Po kilkunastu minutach krzesło będzie się znajdować już w zupełnie innym miejscu, niż na początku.

Otóż Smoluchowski przypuścił, że ruchy Browna polegają na podobnym zjawisku. Mianowicie malutkie niedostrzegalne przez mikroskop cząsteczki wody zderzają się stale z większymi cząsteczkami gumiguty. Każde takie zderzenie powoduje przesunięcie się cząsteczki gumiguty. Zderzenia takie następują bez przerwy. W rezultacie — przez mikroskop widzimy bezustanny, zygzakowaty ruch cząsteczek gumiguty.

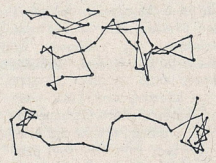

Ruchy Browna dwu cząsteczek zawiesiny w wodzie. Każdą kropką odpowiada położeniu cząsteczki co 30 sekund.

Ale przecież na początku mówiliśmy, że według teorii kinetycznej — im ciało jest cieplejsze — tym szybciej poruszają się jego cząsteczki. Doświadczenie potwierdziło te przypuszczenia. W roztworze cieplejszym cząsteczki gumiguty poruszały się szybciej.

Wiele innych doświadczeń potwierdziło przewidywania Smoluchowskiego. Teoria kinetyczna budowy materii zatriumfowała znowu. A było to między innymi zasługą polskiego uczonego Mariana Smoluchowskiego.

* * *

JUŻ wszyscy czytelnicy spoglądają z niepokojem na tytuł: „Dlaczego niebo jest niebieskie?" Co to ma wspólnego ze Smoluchowskim?

Jak się okazuje — bardzo wiele. On właśnie na gruncie swej teorii wyjaśnił powstawanie błękitu nieba.

Powróćmy do naszego poprzedniego przykładu z ludźmi w pokoju. W całym pokoju znajduje się oczywiście stale ta sama liczba osób, np. dwadzieścia. Podzielmy jednak podłogę pokoju na dziesięć części. Na każdej z tych części w każdej chwili stać będzie inna liczba osób. Raz dwie raz trzy, a w innej nikt. Otóż Smoluchowski rozumował tak samo o gazie. Jeżeli w jakimś naczyniu mamy gaz, to ogólna ilość cząsteczek nie zmienia się. Ale podzielmy sobie w myśli naczynie na drobniutkie komórki. **W każdej z nich o każdej chwili znajduje się inna ilość staie poruszających się cząsteczek.** W gazie zachodzą więc stale zmiany gęstości. Wychodząc z tego zjawiska, Smoluchowski wytłumaczył powstawanie błękitu nieba.

* * *

MARIAN Smoluchowski, profesor fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim umarł w 1917 roku, mając zaledwie 45 lat. Jednakże mimo przedwczesnej śmierci, nazwisko jego zostało na zawsze zapisane w historii fizyki. Jego prace naukowe utrwaliły bowiem jedną z najbardziej ważnych teorii fizycznych — teorię, że wszystkie ciała składają się z cząsteczek, będących zgrupowaniami atomów.

Są jeszcze niekiedy ludzie, którzy bezczelnie twierdzą, że nie było wielkich polskich uczonych, że tylko Anglia, i Ameryka posiadały „prawdziwych" uczonych. Jeżeli kiedyś spotkacie się z takimi to przypomnijcie im chociażby nazwiska Marii Curie-Skłodowskiej i Mariana Smoluchowskiego. To powinno wystarczyć, choć nie wyczerpuje listy nazwisk wielkich uczonych — Polaków.

HAK

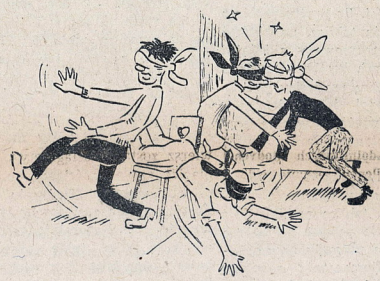

Leonid Rublew

III ŚWIATŁO IDZIE Z PÓŁNOCY

Dyrektorem szkoły był Jun Ale to nie było najważniejsze. Najważniejszy był piękny charakter pisma, z którego Jun był słynny w całej Korei. Kiedy Jun pisze na tablicy litery-hieroglify, w klasie panuje cisza. Pochyleni nad zeszytami uczniowie, wstrzymując oddech, starają się przerysować z tablicy wszystkie kreski — „bambusy" z których składają się tysiące liter starego piśmiennictwa Chin i Japonii.

Nie wszystkich przyjmował Jun do swojej szkoły. To była szkoła dla wybranych. A on wybierał tych, za których mogli dobrze płacić rodzice. Jednego tylko uczył Jun bezpłatnie. Był to Sa-Son-siek, syn rybaka. Chodziły słuchy, że spowodowane to było podarkiem, który stary rybak ofiarował dyrektorowi w dowód szacunku dla jego wielkiej mądrości. Czy było tak, czy inaczej — nikt nie wie. „Kukułka kuka, a trawa rośnie" — mówi stare koreańskie przysłowie.

Sa-Son-Siek wyrósł. Wtedy Dzefferson Jun przyjął go do swej szkoły jako nauczyciela.

Sa miał okrągłą dobrą twarz. Dzieci lubiły go, gdyż nigdy nie podnosił głosu. I długonogi, krzykliwy Sy, i tłuściochy Hen, przezwany Sonią, i prymus — rumiany Kim, okrążali go, gdy wchodził na szkolny dziedziniec. Lubiany był też dlatego, że był rodakiem dzieci, wiedział, gdzie żyją największe kraby, opowiadał w rodzinnym, koreańskim języku piękne historie o polowaniach na tygrysy.

Zupełnie inny był Jun. Rozmawiał on z dziećmi tylko po japońsku lub po angielsku, twierdząc, że nie warto uczyć dzieci ojczystego języka, gdyż wszystko, co najlepsze jest w Ameryce i Japonii.

Gdy w roku 1945 Japończyków wypędzono z Korei — Jun znikł. Podróżował po mieście w zamkniętej rikszy, albo siedział w domu przy opuszczonych storach i nikogo nie przyjmował.

Pewnego dnia, w porze zbierania ryżu, młody nauczyciel Sa zebrał dzieci na szkolnym dziedzińcu.

— Dzieci — powiedział — Jun już nie będzie nauczycielem. Aresztowali go za współpracę z japońską policją. Zapomnijmy o nim. Korea wolna teraz od Japończyków. Będziemy mieli własne państwo. Dawniej nam kazano patrzeć na wschód, w stronę Japonii. Teraz obrócimy się w drugą stronę, w stronę miasta Piong-Jang. My wiemy — światło idzie z północy.

I Sa wskazał w stronę żółto-szarych szczytów łańcucha górskiego, który zamykał dolinę Kaiszu. Tam za równymi grządkami „żeń-szenia" nieprzerwaną wstęgą szosy szły samochody. Tam, widzieli we mgle amerykańskich żołnierzy uzbrojonych w nowoczesną broń. To był pas oddzielający północną i południową Koreę. A jeszcze dalej leżał kraj, który Sa nazywał Krajem Wolności.

Teraz — powiedział Sa — otworzymy drzwi naszej klasy dla tych dzieci, których przedtem nie wpuszczano nawet na szkolne boisko.

I Sa otworzył drzwi. Do klasy weszło dwanaścioro dzieci w białych, czystych kurtkach. W rękach trzymały teczki, a w nich przybory szkolne. Były to dzieci, których rodzice nie mogli opłacić nauki w szkole Dżeffersona Juna, gdyż ten żądał za naukę roczną tyle, ile oni zarabiali w ciągu trzech lat. To był Pak-Y-Ten, syn rybaka, Pak-Gu, syn maszynisty tramwajowego, Czo-Pion-Ik, wnuk staruszki Nym, pomywaczki z hotelu „Imperial". Nowi uczniowie pokłonili się w pas, wszyscy w klasie wstali i odpowiedzieli im pokłonem.

— Jak oni będą pisać — szepnął „Sonia" do Sy — jeśli nie znają nawet dziesięciu kluczowych znaków, a my poznaliśmy ich już dwieście czternaście?

Sy pomyślał i rzekł — poczekamy, póki nas nie dogonią.

Nauczyciel spytał, co zadane. Wstał dyżurny, Kim i odpowiedział po japońsku, że zadane są przepisy na kluczowy znak zwany „flejtą".

Sa zadumał się.

— My zajmiemy się — powiedział — naszą koreańską gramatyką. Teraz będziemy się nią posługiwać. Czo-Pion-Ik, ty wiesz co to jest „onmun".

— Wiem, wy sami mnie uczyliście.

— Chodź do tablicy.

Czo zaczął pisać na tablicy znaki koreańskiego alfabetu. Kim spojrzał na Hena, a Hen na Sy. Potem jednocześnie schowali swoje stare podręczniki i zaczęli pisać.

Lekcja dobiegała końca, gdy drzwi klasy niespodziewanie otwarto. Na progu stał Dżefferson Jun...

Po sekundzie ciszy podszedł do tablicy, popatrzył na nią uważnie i starł gąbką wszystko to, co Czo napisał w koreańskim języku.

— Proszę przejść do mojego gabinetu — powiedział do Sa — i czekać tam na mnie. Ja sam dokończę lekcję. Co to za nowi uczniowie?

— To moi uczniowie. Dzieci, które za Japończyków nie mogły się uczyć w szkole — odpowiedział Sa.

— Tak. Ale ja nie mogę ich dopuścić do nauki. Ja jestem dyrektorem i rozporządzam szkołą. Wszyscy nowi — wyjść z klasy. Kto dyżurny? Do tablicy! Napisz z pamięci kluczowy znak „flejta".

Za kilka dni nauczyciel Sa wszedł do klasy wolnym, ciężkim krokiem. Roztargniony wysłuchał raportu dyżurnego, ale nie otworzył dziennika.

ŚMIERCI nie MA

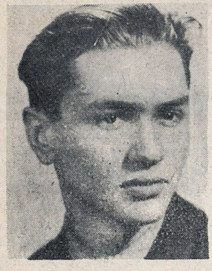

Wiktor Woroszylski

Do redakcji przychodzą listy. W listach wiersze. Bardzo często są to złe wiersze. Wiek młodzieńczy ma tę nieszczęśliwą przywarę. Każdy chce pisać wiersze. Jednym się udaje, drugim nie. Z jednych wyrastają poeci, drudzy śmieją się w późniejszych latach ze swoich poezji — ale są jeszcze inni. Ci są najgorsi. To grafomani.

Co znaczy grafomani?

To koledzy, którzy bezmyślnie piszą wiersze, Ani się zastanowią, ani serca w to nie włożą — po prostu aby rym wyszukać. Takich będziemy zwalczać. Prosto w oczy powiemy: „Weź się bracie za co innego, wiersze nie dla ciebie".

Do redakcji przychodzą listy. W listach pytania. Jakich poetów mam czytać, co w moich wierszach jest złego, od kogo mogę się uczyć. Odpowiadamy na te pytania, drukujemy wiersze, mówimy o wielkich poetach: Mickiewiczu, Majakowskim, Tuwimie — o poetach różnych epok.

W tym numerze zamieszczamy dwa wiersze i artykuł młodego polskiego poety Wiktora Woroszylskiego.*) Jego wiersze są proste, jasne, zrozumiałe, a treść mówi o współczesnych, społecznych zagadnieniach. Woroszylski, to jeden z najzdolniejszych młodych poetów. Najlepiej rozumie zadanie poety: walkę piórem.

Od niego możecie się również uczyć.

JAN TROJANOWSKI

*) Autor poematu o gen. Karolu Świerczewskim, poematu „Noc Komunarda", tomu satyr „Weekend mr. Smitha" oraz tomu „Śmierci nie ma".

Jak zostałem pisarzem

JESTEM już widocznie bardzo stary, skoro redakcja „Świata Młodych" proponuje mi, żebym opowiedział czytelnikom, „jak zacząłem pisać". Rzeczywiście ,ile to już lat minęło od owej pamiętnej chwili? Bagatelka, czternaście! Ani człowiek spostrzegł, jak się zestarzał...

Ale zacznijmy od początku. Początek był niezbyt chlubny, w imię ścisłości historycznej jednak nie wolno go przemilczać. Miałem wówczas osiem lat i byłem uczniem trzeciej klasy szkoły powszechnej, kiedy swoją karierę literacką zacząłem od.. plagiatu. Bardzo się rumienię, wyznając tak niełady czyn. Ale wtedy się nie rumieniłem — ani mi przez myśl nie przeszło, że może w tym być coś złego. Przeczytałem w jakiejś książce wierszyk, który mi się podobał (pamiętam jeszcze początek: „Biały orzeł szybuje hen w chmurach") i bez skrupułów postanowiłem wysłać go do „Płomyczka", podając za własny. Stała się jednak rzecz dziwna. Po przepisaniu pierwszej zwrotki zbuntowałem się przeciw dalszym tragicznym losom szybującego w chmurach orła i sam dorobiłem dokończenie wiersza o sensie wręcz odmiennym — optymistycznym. Jak stąd wynika, nie cały wiersz został „ściągnięty". Ale plagiat, nawet częściowy, pozostaje plagiatem. W „Płomyczku", ma się rozumieć, wiersza nie wydrukowano. Wyobrażacie sobie, jak bym się rumienił obecnie, gdyby wydrukowano go?...

Minęło dziesięć lat. Łódź, kwiecień 1945 roku. Przed groźnymi drzwiami redakcji „Głosu Ludu" stoi osiemnastoletni chłopak i rozpaczliwie szarpie swoją rozwichrzoną czupryną. Wreszcie nagły przypływ odwagi — chłopak przekracza próg redakcji. Później wszystko odbywa się jak na filmie. Spod krzaczastych brwi wesoło patrzą przenikliwe oczy redaktora:

— To wyście przysłali wiersz „Przed Berlinem"? Jutro ukaże się w gazecie. Macie dla nas nowe wiersze?

Taki był początek. Zastanawiam się dzisiaj, jakie czynniki złożyły się na to, że zostałem poetą. Opisana na wstępie pierwsza dziecinna próba świadczy o ambicji. Niektórzy krytycy (nie wszyscy) przebąkują o talencie. Może, może... Ale myślę, że najważniejsze jest coś innego. Weźmy dla przykładu pierwszy lepszy z moich utworów, ot, drobiazg jakiś, fraszkę. W 1946 roku, kiedy Churchill wygłosił w mieście Fulton swoją słynną mowę, skierowaną przeciw krajom demokracji ludowej, napisałem fraszkę pt. „Language english" (Język angielski). Oto ona:

Pisze się: Winston Churchill,
Czyta: Uinston Czerczyl,
Tłumaczy się: mąż stanu
Znaczy: jęzor oszczerczy.

O co chodziło w tej fraszce? Czy o nowy rym „Czerczyl — oszczerczy", czy może o dowcip, polegający na parafrazie znanego powiedzenia o języku angielskim, w którym ponoć pisze się „krowa" czyta „ciele", a tłumaczy „wół"? I rym, i dowcip są ważne we fraszce, ale chodziło o coś innego. O **sens polityczny**, o pokazanie we właściwym świetle postaci, działającej w aktualnej rzeczywistości politycznej. Po tym przykładzie, może nieco prymitywnym, ale chyba przejrzystym, nie muszę dodawać, że rolę poezji, moim zdaniem określa **życie**. To, że nie jestem np. górnikiem, lecz poetą, znaczy: w codziennej uporczywej walce wielu milionów ludzi, dążących do sprawiedliwości społecznej, do szczęścia, do socjalizmu, biorę udział nie w ten sposób, że rąbię węgiel ponad normę, ale w ten że tworzę wiersze, które winny mobilizować i podnosić na duchu towarzysza i przyjaciela, demaskować i przytłaczać wroga. Jasne?

Widzicie — zacząłem żartobliwie, a kończę poważnie. Widocznie ma rację pewien mój przyjaciel który z zasady nie czyta wierszy ani wypowiedzi poetów, twierdząc, że „z tymi wierszokletami nigdy nic nie wiadomo"!...

Poezja

W tym miejscu, gdzie się bajka kończy,
ty wciąż nad pustą kartą trwasz.
Lipiec. Na zachód szły pociągi.
Śpiewano: zwyciężymy faszyzm!

Wsłuchany w telegrafu szum,
młody poeta w sztabie armii
wierszem powszednim wojska karmił.
Nietrudnym wierszem. Jakim umiał.

Cóż, później nikt nie słyszał o nim.
Zapewne zginął. Lecz gdy wiatr
na partyzanckiej grał harmonii —
gałęziach drzew — zostawił ślad

samolot w lasach: wiersz z gazety.
A wiersz żołnierski był i prosty
o czarnookiej, która czeka
na chłopca w zaciemnionej Moskwie.

Tyle z poety pozostało —
uśmiech dziewczyny w noc bezgwiezdną.
Może bym kochał, gdybym znał ją —
tę, czekającą. Lecz jej nie znam.

Znam inną — z zadymionej Łodzi
córkę siwego metalowca.
Łódź, jesień — oto moje tło dziś,
w które się wplata tamta, obca

piosenką z moskiewskiego radia,
notatką „Prawdy", krótką myślą
o tym poecie, który padł,
abyśmy kochać mogli dzisiaj.

Odważnie, droga, kartę przewróć
i pomyśl: dziwna rzecz — poezja,
która zaczyna się w tym miejscu,
gdzie los człowieka, czyn żołnierza.

Ballada o czterech krosnach

Żeby było wytchnienie i radość,
musi być praca i troska.
Dziś świt otworzymy balladą,
balladą o czterech krosnach.

Świt — to uparta niewiasta,
staruszka, która dla chleba
co dzień łata otwory gwiazd
na podartej flaneli nieba.

Cóż, że w nocy niebo znów drze się,
na to już nie ma rady —
tak myślał wesoły Grzesiek,
wesoły Grzesiek z ballady.

Może myślał zupełnie inaczej —
Trudno myśli prawdziwe poznać.
Wesoły Grzesiek był snowaczem,
pracował na czterech krosnach.

Maszerował listopad miastem,
Deszcz i wiatr. Grzesiek się budził,
Czy materiał potrzebny jest gwiazdom
Nie, materiał potrzebny jest ludziom.

Maszerował listopad. Dygotał.
W tkackim porcie czekało czółno.
Wierzył frajerski listopad,
że tym czółnem pojedzie na północ.

Lecz tkackie czółenko jest wierne.
Choć trudno — czeka na Grześka.
Przyjdzie, przyjdzie, nie spóźni się sternik.
Mówił Grzesiek: — No, matka, śpiesz się.

Matka gniewa się: — Praca nie zając...
Szydzi ojciec: — Znalazł się bohater!
Przyrzekają ci, przyrzekają
na wiatr!

A wiatr zmiata z dachów dym ogoniasty
Liczy Grzesiek: listopad, grudzień.
Niepotrzebne ubrania gwiazdom,
ubrania potrzebne są ludziom.

[illegible] ściska rękę —
[illegible] każdym dniem pewniejszą, wytrwalszą
Wie Grzesiek i wie czółenko,
że trzeba pracować i walczyć.

Ojcze, garbaty od trosk,
pozwól sobie wytłumaczyć, że przecie
to dla ciebie na czterech krosnach
wytka Grzesiek niedaleki kwiecień.

— Ja jestem u was... ostatni raz, dzieci... — powiedział. — Dyrektor teraz będzie znowu rządzić.

Nastąpiła cisza. Przerwał ją Hen, zwany „Sonią".

— Mozna zadać pytanie?

— Mów.

— Przecież Dżefferson Jun był w więzieniu za to, że współpracował z japońską policją. A teraz on znowu będzie naszym dyrektorem? — Jakże to?

Sa uśmiechnął się smutno.

— Hen, bieda w tym, że amerykańskie władze pomagają tym, którzy zaprzedali się Japończykom, a prześladują tych, którzy walczyli o wyzwolenie Korei spod japońskiej niewoli. A tam...

Sa kiwnął głową w stronę okna.

— Tam na północy ciągną się ziemie Kraju Wolności. Tam każdy, kto chce, może chodzić do szkoły.

Nauczyciel Sa wstał...

— Żegnajcie, moi drodzy uczniowie. Nie zapomnimy o sobie, prawda?

W przyszłym roku szkolnym, trzeciego września o godzinie dwunastej — wstańcie i pokłońcie się w stronę północy. Ja będę tam. W tym czasie odpowiem pokłonem w stronę waszej szkoły.

Przeszedłszy szkolne podwórze Sa obejrzał się i ujrzał w oknie wszystkich swoich uczniów. Pomachał im kapeluszem, wskazał ręką na północ i znikł za ogrodzeniem szkoły.

Nadszedł dzień trzeciego września. W szkole Dżeffersona Juna nastąpił taki wypadek.

Dżefferson Jun dyktował uczniowi Sy, który stał przy tablicy, historię o tym, jak imperator — cesarz Dzimmu zszedł z nieba na ziemię na szczyt góry w Japonii. W klasie rozległ się głos tłustego „Soni".

— Dwunasta godzina.

W tej chwili Sy starł wszystko z tablicy i napisał nazwę miasta Piong-Jang. Uczniowie wstali, podeszli do okien wychodzących na północ i pokłonili się w tę stronę.

— Co to znaczy — krzyknął Jun — demonstracja?

Uczniowie milczeli.

— To robota Sa — krzyczał dalej dyrektor. — Wszystkich na policję.

Tego dnia uczniowie klasy, którą kiedyś uczył Sa nie powrócili do domu. Zawieźli ich na policję, tam całą noc pytali, gdzie się ukrywa nauczyciel Sa-Son-Siek.

— My pozdrawialiśmy naszych braci z północnej Korei — powiedział Sy, gdyż dzisiaj, trzeciego września — jest rocznica dnia oswobodzenia spod władzy japońskiej.

Sy więcej nie mówił, ale to wystarczyło, aby dostał kilkanaście uderzeń w głowę gumową pałką.

Gdy chłopcy wracali z przesłuchania, ze wzgórz otaczających miasto ktoś machał im słomkowym kapeluszem i chór dziecięcych głosów krzyknął „Manse" hurra.

— Słyszałeś? — spytał Sy jednego z kolegów.

— To byli malcy, których w zeszłym roku przyprowadził Sa.

— Ja widziałem Pak-Gu, syna tramwajarza. Co teraz o nas powiedzą?

— Niech mówią — z powagą rzekł Hen — „Kukułka kuka, a trawa rośnie".

Trzeba robić swoje i milczeć.

Tego dnia w jednej ze szkół miasta Piong-Jang u podnóża góry Morambon stał na szkolnym podwórzu nauczyciel Sa. Przed nim wyciągnął się długi rząd nowych uczniów. Byli tu i chłopcy i dziewczęta. Sa powiódł oczyma po szeregu: Bystre oczy Hwana, syna fabrycznego majstra, rumiana twarz Ki-Je, córki górnika, a tam smukła sylwetka Nak-Cze, syna listonosza, wszyscy czekali na uroczystą chwilę.

Szkoła była nowa, zbudowana w ubiegłym roku, kiedy to Sa uciekł z południowej Korei do wolnej części północnej.

Nauczyciel Sa popatrzył na zegarek..

— Dwunasta...

Uczniowie zwrócili się na południe i zgięli w pokłonie.

Nauczyciel zadumał się: wiedział, że w tej chwili tam na południu wspominają o nim Sy, Hen, Kim i tylu innych...

Zdawało się, że myśli oderwą się od ziemi i z obłokiem polecą tam, za most, za dworzec i kopalnie i dalej nad polami [illegible] aż do miasta [illegible]. Że wpadną w kwadratowe okno szkoły Dżeffersona Juna...

I może tam, w szkole, powiało świeżym podmuchem wolności...

Nauczyciel Sa-Son-Siek odwrócił się do uczniów i rzekł:

— Pomyślcie o nich dzieci...

Tłumaczył: ANDRZEJ ODLANICKI

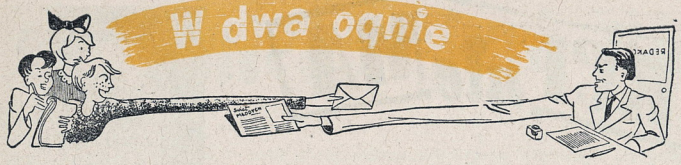

JESZCZE TROCHĘ CIERPLIWOŚCI

Wiadomość o Zjeździe Korespondentów, wywołała wśród wszystkich czytelników „Świata Młodych" ogromne poruszenie. Najlepszym dowodem tego są listy, przychodzące do naszej redakcji. Poniżej cytuję dwie najciekawsze wypowiedzi.

„Uważam, że inicjatywa zwołania Zjazdu jest zupełnie słuszna, gdyż pismo powinno być redagowane w ścisłym kontakcie z czytelnikami. Czytelnicy powinni być współredaktorami pisma. Redakcja musi więcej wiedzieć o pracy, radościach i troskach drużyn i zastępów harcerskich, klas i szkół. I właśnie Zjazd poprzez wymianę doświadczeń i dyskusję, ma znaleźć sposób ściślejszego kontaktu z zorganizowanymi grupami czytelników (klas, drużyn, zastępów)" — pisze kol. **Radogost Zieliński z Piły.**

A kol. **Ireneusz Makówka z Łodzi** stwierdza:

„My, korespondenci „Świata Młodych" z radością czekamy na Zjazd Korespondentów. Nareszcie będziemy mogli omówić formę współpracy z redakcją, nareszcie omówimy sposoby jak najszerszego rozpowszechniania pisma, naszego „Świata Młodych". Będziemy się starali być współredaktorami „Św. M.".

Wszystkie sprawy związane z redagowaniem pisma powinny być szeroko omawiane na Zjeździe tak, by każdy z nas stał się dobrym korespondentem".

Zjazd jednak to nie tylko wielka narada, ale i podsumowanie dotychczasowych osiągnięć i braków tak ze strony redakcji, jak i korespondentów. W związku z tym już teraz wysuwają się konkretne zadania.

A więc po pierwsze:

Koła Korespondentów powinny w najbliższym okresie zwołać specjalne zebrania, poświęcone Zjazdowi. Na zebraniach należy omówić osiągnięcia i braki w pracy oraz przesłać sprawozdania i wnioski do redakcji.

Po drugie:

Korespondenci powinni zapoznać swych kolegów ze „Światem Młodych", zachęcić ich do czytania i prenumeraty pisma.

Koła Korespondentów powinny zorganizować wśród swych członków współzawodnictwo w zdobywaniu nowych prenumeratorów i przyjaciół pisma.

Po trzecie:

Wszyscy ci, którzy przybędą na Zjazd, powinni już teraz zastanowić się, jakie sprawy chcą na nim poruszyć.

Redakcja szczegółowo przegląda kartotekę i ustala listę korespondentów. W najbliższym czasie będą rozesłane zaproszenia. Niezależnie od tego, w numerze 47 podamy dokładny program Zjazdu oraz listę zaproszonych korespondentów.

A więc jeszcze trochę cierpliwości, drodzy korespondenci.

LESZEK BŁASZCZYK

Prawdziwa nauka w nieprawdziwym banku

Dobrze się złożyło, że kol. Koralewski przysłał nam właśnie teraz swój reportaż z Gimnazjum i Liceum Spółdzielczego. Chcieliśmy w następnych numerach napisać coś nieco o spółdzielczości, potrzebny był nam tylko „żywy" przykład. Coprawda reportaż kol. Koralewskiego nie wyczerpuje całego zagadnienia spółdzielczości, ale pokazuje nam ciekawy wycinek wielkiego „życia" spółdzielczego. (red).

W miasteczku Supraśl koło Białegostoku mieści się Gimnazjum i Liceum Spółdzielcze, liczące 147 uczniów i uczennic. Są nimi przeważnie dzieci robotników i chłopów. Przybyli oni tu ze wszystkich stron Białostocczyzny, ponieważ tylko dwie szkoły tego typu istnieją w województwie białostockim. Przy szkole zorganizowano internat, z którego korzysta 107 wychowanków.

...Nie od razu zorientowałem się, że jestem w sali wykładowej. Wszystko tu przypomina biuro — okazuje się, że trafiłem na zajęcia praktyczne. Na ścianach prócz plansz i wykresów widnieją napisy: „Bank", „Spółdzielnia", a na poszczególnych biurkach tabliczki: „Dział handlowy", „Sekretariat" itp. Za biurkami pracują pilnie uczniowie — „dyrektorzy", „kierownicy", „referenci".

...Bank nasz — mówi „dyrektor banku", kol. Wacław Groman — jest zupełnie poważną instytucją. Mamy konto w Banku Rolnym, na które przelewamy gotówkę. „Gotówka" — to udziały naszej spółdzielni, opłaty uczniów za utrzymanie w internacie oraz składki organizacyjne ZMP, SP i PCK. Bank nasz udziela uczniom pożyczek do wysokości 1000 złotych. Personel składa się z dyrektora, skarbnika i księgowego.

Z kolei „prezes spółdzielni", kol. Ryszard Wojtecki informuje nas o jej działalności.

...Zaopatrujemy magazyn w produkty spożywcze, które są potem wydawane do kuchni, prowadzimy sklepik szkolny, dział wydawniczy, hodowlany i ogrodniczy oraz zakład fryzjerski dla uczniów szkoły. Udziałowcami spółdzielni są wszyscy uczniowie. Wysokość udziału wynosi 60 złotych. Obroty miesięczne spółdzielni wahają się od 700 do 800 tysięcy zł. Zaplanowany obrót roczny wynosi 6.000.000 zł.

...Internat znajduje się pod nadzorem dyrektora szkoły — ob. Smacznego, prowadzony zaś jest przez samych uczniów. Rolę instancji zwierzchniej i kontrolującej pracę w internacie, spełnia Inspektorat Organizacji Gospodarczej.

...O pracy kulturalno - oświatowej w szkole opowiada przewodniczący Koła ZMP, kol. Tadeusz Jaworski:

— Uzgadniamy całą pracę kulturalno - oświatową w internacie. Roztaczamy opiekę nad świetlicą, biblioteką, kolportażem pism, prowadzimy kółko samokształceniowe i artystyczne. O stronę ideologiczną troszczy się kol. Waszkiewicz, który przygotowuje referaty i [illegible]ty. Koło PCK opiekuje się [illegible] podstawową w Studziankach, organizuje pogadanki o higienie, kursy sanitarne.

Mieszkańcy internatu czują się w szkole jak u siebie w domu.

— Mamy doskonałą opiekę — mówią — dbają o nas, jak o własne dzieci.

Żegnam małe „państewko" z przeświadczeniem, że po kilkoletniej nauce opuszczą szkołę wartościowi fachowcy, którym będzie można powierzyć poważną pracę na placówkach spółdzielczych.

Lech Koralewski
Białystok

KLEKSY

DRUŻYNOWY ŚPI

Jest jedna drużyna w Lublinie, w której nie wszystko dzieje się dobrze. Gdy prowadził ją druh Modrzejewski, chłopcy pełnili dyżury na korytarzach

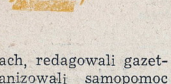

i w klasach, redagowali gazetkę, organizowali samopomoc koleżeńską. Teraz jest inaczej. Obecny drużynowy druh Królicki zapadł w zimowy sen i cała drużyna drzemie razem z nim.

Leon Kochański
Lublin

Jaka jest przyczyna tego „zimowego snu" druha Królickiego? Jaka jest rada na „przebudzenie" drużyny? Czekamy na odpowiedź. (red.)

CZY NIE ZA DUŻO?

Oto program z ostatnich zbiórek zastępu I MDH im. Kościuszki w Milanówku: sprawa oddpadków, sprawa biblioteki, gawęda nad rozstrzygnięciem za-

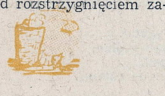

gadnienia pt.: „Czym tłumaczysz sobie zmianę koloru chust drużyn na czerwony", śpiew, przygotowania do wystawy modeli latających, dyskusja nad konkursem filmowym, sprawa gazetki. Wszystko to są oczywiście sprawy, które należy poruszyć. **Czy jednak nie za dużo ich na jedną zbiórkę?**

Andrzej Świecki
Milanówek

Na pewno za dużo — (red.)

poczta

Co myślisz o zjeździe korespondentów?

Stanisław Agiejczyk z Hajnówki. — Niepotrzebnie smucisz się i niecierpliwisz, że nie otrzymujesz natychmiast odpowiedzi. Pisząc do nas stajesz się zarazem korespondentem. Na legitymację trzeba jednak dłużej poczekać, trzeba na nią zasłużyć. Musimy wpierw wydrukować któryś z Twoich prac. Czekamy więc na dalsze notatki.

Henryk Krysiak z Łodzi. — Sprawa, którą poruszyłeś, jest bardzo ważna. Prosimy więc o podanie dokładnego adresu świetlicy, o której mówisz i nazwiska Wojtka. Inaczej ma to pozory naciąganej anegdotki.

Andrzej Polakowski z Puław. — Złapałem się za głowę, czytając Twój list. Bo o czym w nim nie piszesz? I o gazetce ściennej, i o łyżwach, i o sklepiku szkolnym, i o wycieczce na Trasę W—Z, i o zjeździe korespondentów, i o konkursie filatelistycznym i o innych jeszcze sprawach, a wszystko zmieszczone na połówce małej stronicy. Nie! Chcemy, byś napisał obszerniej i wtedy otrzymasz równie obszerną odpowiedź.

Hanka Klukówna z Oświęcimia. — Przede wszystkim możemy Cię pocieszyć, że kurs drużynowych odbędzie się na pewno w sierpniu. Zresztą, zwróć się jeszcze w tej sprawie do Komendy Chorągwi Krakowskiej. Prof. Wścibinos był mile zaskoczony, że się tak o niego niepokoisz. Prowadzi on teraz wielką akcję po ocy szkolnych i tak jest tym zaaferowany, że trudno mu w ogóle myśleć o innych sprawach.

Mirosław Nowak z Wrocławia. — Nic dziwnego, że nie możesz dostać książeczki zastępu, bo wydana jest tylko książka pracy drużyny. Musisz poradzić sobie we własnym zakresie, to jest po prostu zaprowadzić zeszyt.

Aleksander Żółkiewski z Otwocka. — W sprawie przedostatniego artykułu chciałem się z Tobą porozumieć osobiście, o czym zostałeś zawiadomiony w poczcie. Tu nie chodzi o aktualność związaną tylko z jakąś rocznicą. Widocznie nie miałeś czasu, albo ochoty pomówić ze mną.

Zdzisław Grzyb z Dzierżoniowa. — To co piszesz o wystawie, zawiera za mało konkretnych danych, aby nadawało się choć na notatkę. Przeczytaj sobie artykuł kol. Gałązki w Nr 43, porównaj i zastanów się, czego w Twoim jeszcze brak.

Marianna Mamak ze Zgorzelca. — Odważyłaś się do nas napisać. No i widzisz, nic się złego nie stało. Czytaliśmy z zainteresowaniem Twój szczery list. Widzimy, że jesteś ogromnie zapracowana. Masz jednak zajęcia ułożone według dokładnego planu. Lepszej rady na znalezienie czasu też Ci nie możemy dać. Nad artykułami natomiast musisz jeszcze popracować.

Jerzy Taff — Z listu Twojego wynika, że wiersze pisałeś, jak to się mówi na kolanie. No i oczywiście wyszło im to na złe. Za mało i za krótko myślałeś przed napisaniem wierszy...

Jacek Kunicki z Warszawy — Recenzja z „Sądu honorowego" przyszła niestety — za późno. Czekamy na następne.

J. B. z Bydgoszczy — Dziękujemy za nadesłane zestawienie filmów radzieckich. Widzimy, że interesujesz się filmem. Możebyś nadesłał jakąś recenzję.

Eugeniusz Skowron z Pieszyc — List twój, podobnie jak poprzedni, przekazujemy autorowi „Kuby". Sprawa Twoja zostanie na pewno załatwiona pomyślnie. Wszystkie słuszne prośby są, jak widzisz, realizowane przez redakcję. Czekamy z niecierpliwością na list.

J. K. z Radomia — Nie można nierozsądnie porywać się z „motyką na słońce". Nie można pisać wierszy, nie znając dobrze języka polskiego. Świadczą o tym takie kwiatki jak np. „pomagali kraju". Wiersz jest zły. Źle rymowany (np. „skończyli — poprawili"), nierytmiczny i przede wszystkim ma jałową, nic nie mówiącą treść. Pisz do redakcji o Radomiu, o sobie — ale nie pisz wierszy. Czekamy.

Zjednoczenie Stronnictw Ludowych

to wzrost naszych szeregów na wsi

Zjednoczenie Stronnictw Ludowych odbiło się szerokim echem wśród młodzieży harcerskiej. Wiele drużyn i zastępów postanowiło uczcić ten wielki dzień w historii ruchu ludowego, wykonaniem różnych prac dla szkoły, drużyny, swej wsi czy miasta. Hufce harcerskie w czasie odbywających się powiatowych i wojewódzkich zjazdów Stronnictw Ludowych, wysyłały swe delegacje z meldunkami, w których Związek Harcerstwa Polskiego witał z radością Zjednoczenie Ruchu Ludowego.

Aby uczcić Zjednoczenie założono szereg drużyn harcerskich i zuchowych na wsi. Na przykład: hufiec Węgrów Podl. założył 8 drużyn, hufiec Bolesławiec — 12, hufiec Kłodzko postanowił założyć 20 drużyn, hufiec Zamość — 5. Drużyny miejskie organizowały przedstawienia dla młodzieży wiejskiej i pracowników PGR. Otoczono opieką wiele wiejskich drużyn. W szkołach miejskiej z młodzieżą wiejską, drużyny zorganizowały samopomoc dla słabszych w nauce. Tym ostatnim mogą się poszczycić zwłaszcza drużyny z Giżycka, które pomagają dzieciom mazurskim w nauce języka polskiego.

Drużyny hufca Koszalin zorganizowały i wyposażyły w sprzęt świetlice, uruchomiły biblioteki i czytelnie i założyły trzy drużyny zuchowe.

Hufiec Góra Śląska poza założeniem 20 drużyn, postanowił w dwójnasób zwiększyć prenumeratę „Świata Młodych".

W dniu Zjednoczenia drużyny urządziły wieczornice i kominki w świetlicach szkolnych i harcerskich.

W jedności ruchu ludowego — pisze hufiec Bolesławiec — **widzimy przyśpieszenie socjalistycznej przebudowy wsi, dlatego też Związek Harcerstwa Polskiego wzmacnia i pogłębia ruch łączności młodzieży**

IGOR NEWERLY

ARCHIPELAG LUDZI ODZYSKANYCH

KUBA ląduje w Bartoszycach

Kuba Pruszczyk jest jednym z wychowanków Ośrodka Szkoleniowo - Wychowawczego RTPD w Bartoszycach. Spotkał tu Halinkę, córkę folksdeutscha, którego wydał w ręce polskich żołnierzy zaraz po wojnie. Halinka początkowo nienawidzi chłopca — ale Kuba umie tę nienawiść przełamać. Podczas pracy i nauki — nienawiść przeradza się w przyjaźń.

Halinka opowiedziała. Strasznie spodobała się jej ta praca. Zwierzyła się Kubie — no, bo komu? Z nim jednym przestaje. Kuba poszedł do Lodzi, Lodzia poszła do Fotka, Fotek pożyczył diament na słowo Lodzi i Kuby. Wieczorami wprawiała się na ścinkach. Wycięła wszystko, co Butmar wrzucił do beczki. No i w końcu...

— Trochę umiesz...

Narwany był Butmar, ale sprawiedliwy. Przekonawszy się do Halinki, rozpoczął zaraz produkcję na dwa diamenty: sam chlastał całe tafle, Halince podsuwał do przycięcia pomniejsze szybki.

Na wieść o tym, szklarze, z których każdy marzył skrycie o godności krojczego, zaczęli schodzić po jednemu, po dwóch z góry do kantoriku, jak szumnie nazywali pokój na parterze, gdzie był magazyn i warsztat zespołu.

Widzieli na własne oczy: tnie! Sama odmierza, sama tnie... Szyb przeciętych przybywa, na każdej szybce — kartka, dla kogo. Butmar wypogodniał, opowiada nawet, gdzie się w szkleniu wprawił: pod Hamburgiem, tam ciągle po nalotach szyby wylatywały...

— Szkoda jednak, że awansujesz — pokpiwał Kuba, który próbował niekiedy to robić jak dyrektor — bez uśmiechu. Nie będziesz się już ze mną zadawała. Krojczyni! A ja... Wiadomo — tragarz, zwykły tragarz bez kariery...

— Twoja kariera w orkiestrze dopiero się zaczyna. Będziesz dyrygentem!

Halinka odcięła się zręcznie, bo Kuba rzeczywiście o tym marzył.

W tym czasie, gdy ona żyła sprawami Zespołu Gospodarczego jak inni domem czy powołaniem społecznym, odnajdując tu swą wartość, pogodę i przyjaciół — Kuba przejmował się orkiestrą. Zespół nie wnosił nic nowego w jego życie. Roznoszenie szkła po piętrach nie sprawiało żadnej przyjemności, pieniędzy znów tak bardzo nie potrzebował, toteż czekał tylko na ukończenie robót pierwszego etapu. Wystąpi z zespołu albo najwyżej będzie pracował 3 razy w tygodniu. Ma coraz więcej zainteresowań i obowiązków — szkoda czasu na tragarską robotę.

Co innego orkiestra. Zawsze kochał muzykę. Wśród partyzantów w lasach kabackich nauczył się grać na mandolinie; potem, po śmierci ojca, rzadko miał instrument w ręku. Teraz znów grał. Pan Rejnar stwierdził absolutny słuch. Kuba dostał kornet, małą trąbkę z trzema klapkami. Wolał klarnet, ale był zajęty. Pan Rejnar obiecał, że kupi jeszcze jeden, wtedy Kuba przejdzie na klarnet.

Orkiestra miała już spory repertuar: różne hymny, marsze, wiązanki melodii ludowych, nawet trochę „Halki" i „Strasznego Dworu". Teraz ćwiczyła „Pociąg".

Najpierw Baczyński przez wielką trąbę tubalnie obwieścił:

— Pociąg z Bartoszyc do Lidzbarku odchodzi z peronu pierwszego, toru drugiego. Proszę siadać i nie gadać!

Potem flecik zaświstał, basy zgrzytnęły, Romcio na bębnie brzozową miotełką zaszurał: szu-szu-szu... i szed' już cały pociąg, coraz szybciej, coraz głośniej. Dzwonił, sapał i dygotał. Ktoś tam śpiewał, ktoś tam gadał. Wiatr wygrywał na klarnecie: hej, hej, — nie wychylać się z wagonu! Oszalały wszystkie trąby, hałasując niemożliwie, że już jadą na wakacje, na kolonie, na obozy! Zaraz będzie wysiadanie, zbiórka, wymarsz.. Jeszcze mostek, jeszcze zakręt... Wolniej, wolniej sunie pociąg. Staje. Cisza... Lidzbark! — woła przez tubę Baczyński. — Postój trzy minuty!

I naraz skądciś, tuż przy ziemi, zrywa się wysoki falset.

— Piiiwo... lemonjaaa... papieroooosy!

Odjęli od ust instrumenty, patrzą na dyrygenta — złączeni z nim wzruszeniem, jakie wspólnie przeżyli.

Pan Rejnar odkłada batutę, trąbi w kolorową chustkę — zakatarzył się w pociągu, w tym prawdziwym, którym ciągle jeździ, spogląda na nich zza tej chustki pytająco.

— No, chłopcy, jak się wam podoba?

— Fajnie! — wołają — Czy pan to sam wymyślił?

— Nie, prawdę mówiąc, ściągnąłem od Anglików. Oni podobne kawałki grywali w Dar-es-Salaam. Ale jak myśmy potem zaczęli po swojemu grać to w Tanganice, to oni dopiero oczy otworzyli.

— Gdzie to jest?

— Tanganika? W Afryce Środkowej.

— I nasi też tam byli podczas wojny?

— Człowieku, wskaż mi takie miejsce na ziemi, gdzie by wtedy Polaków nie było! Wszędzie byli. Mieliśmy w Afryce swoje kolonie, i szkoły, i młodzież, jeździłem więc po różnych osadach i uczyłem jak teraz.

60 lat ma teraz pan Rejnar. Włosy posiwiały, ale oczy błyszczą młodo spod krzaczastych brwi. Zachował zapał dawnych lat i ruchy baletmistrza. Prowadzi trzy orkiestry w trójkącie linii kolejowych: Bartoszyce — Olsztyn — Lidzbark. Latający dyrygent.

— Siądźmy jeszcze do „Pociągu", bo mój pociąg... spojrzał na zegarek... już niedaleko. Uwaga!

Zaczęli od nowa, ale Kuba wyrwał się ze swą trąbką ponad inne i grał jak głuszec.

Rejnar dotknął batutą koniuszka jego ucha — jednego z tych ogromnych czerwonych łopuchów.

— A ty, Kuba, nie piskaj za całą orkiestrę. Wszystkiego sam nie wydmuchasz. Orkiestra, mój miły, jest jak nasze życie...

Kuba zrozumiał: jak Bartoszyce, jak Polska Ludowa, może jak cały nowy świat...

Każdy po swojemu, każdy na czym innym gra tę samą melodię, w której nie ma dźwięków lepszych i dźwięków gorszych — wszystkie są piękne razem, zawsze razem. W tej wielkiej orkiestrze tak samo potrzebne są i ważne — bębny i puzony, waltornie i klarnety, i jego mała trąbka z trzema klapkami...

KUBA Z JĘDRKIEM JADĄ W TEREN

2-go grudnia komisja miała przejąć roboty szklarskie w „Bloku C".

Zespół gospodarczy zebrał się i czekał niecierpliwie, ale przybiegł Butmar, że komisji nie będzie, bo tow.

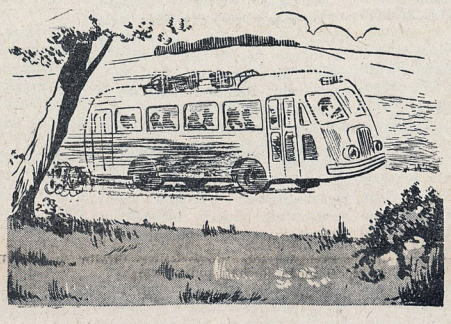

Gaszyński wyjechał do kuratorium. Nie wiedzieli: rozejść się, czy rozpoczynać roboty przewidziane w planie drugiego etapu, ale dochodziła czwarta — pobiegli na odrabianie lekcji.

Tak się złożyło, że Kuba już tam nie wrócił. Ostatni raz był wtedy w Zespole Gospodarczym.

Wieczorem, gdy kończył Kronikę, wszedł do pokoju Jędrek.

— Kubo, ty także jedziesz — powiedział, siadając obok.

— Dokąd?

— Do Leszkowa. Pojedziemy we trójkę: Gorący, bo zna tam wszystkich, ja — bo to mój projekt, no i ty. Nie bardzo chcieli zgodzić się na ciebie.

— Ja się nie pcham.

— Wiem. Ty jednak pojedziesz. Chodzi o zaprawę w pracy terenowej. Zresztą — jesteś kronikarzem, czy nie jesteś? Wyjedziemy jutro, na sobotę i niedzielę. Wieczorem zbadamy miejscowe warunki i możliwości, w niedzielę zwoła się zebranie.

Kuba zauważył, że nie podoła naraz pracy harcerskiej i w Zespole Gospodarczym. A więc zrezygnuje z tego, co jest mniej ważne — z Zespołu. Tak postanowili.

Wracając z Domu Kultury, Kuba wstąpił do Lodzi. Zastał ją w kuchence z panią Szewczykową, bo w pokoju przepaliła się żarówka. Lodzia mydliła w korytku kolorowe szmatki, a pani Szewczykowa smażyła na małym ogniu skórki pomarańczowe.

Kuba oddał diament pana Fotka. Skończyli szklenie. Nie jest potrzebny. Jeśli zajdzie potrzeba, kupią drugi dla Halinki.

— Dla Halinki teraz wszystko: i serce, i diament... westchnęła Lodzia, odgarniając przegubem ręki włosy z czoła. — Słyszy pani, jak on o nią dba?

Pani Szewczykowa wyjęła z rondelka skórkę widelcem i podmuchawszy, wzięła ostrożnie do ust.

— Moja droga, mężczyźni są jak skórki. Gorycz — nic więcej. Dużo trzeba do nich cierpliwości, i zachodu i słodyczy...

— A czy ja nie jestem słodka? No, niech pani spojrzy, pani Jadwigo! — wołała Lodzia, pełna powabu. w tej swojej dobrze zrobionej rozterce. — A on jednak wolał Halinkę. Nawet nie pomyślał, że byłoby mi też do twarzy z diamentem!

— Trudno kochanie, za stara jesteś. 36 miesięcy różnicy — to się jednak widzi. Wziął sobie młodszą.

— Więc co mam z sobą zrobić, niech mi pani poradzi! Napić się esencji, czy wyjść za pana Fotka?

Wtenczas już i Kuba przyłączył się do zabawy.

— Bóg mi świadkiem, Lodziu, że byłem ci wierny! — deklamował z ręką na piersi, nad sercem, które chciałby ująć w rozczapierzone palce. — Ile kropli w morzu, tyle miałem dla ciebie uczucia. Chodziłem za tobą jak Reksio za autem, aż go przejechało. Łapkami parę razy majtnął i został sztywny na drodze, a ciężarówka poszła dalej. Tak ty przeszłaś nade mną do porządku dziennego.

— Kubo, jak możesz?! — omdlewała Lodzia, wyciągając ku niemu ręce, ociekające pianką mydlaną. — Jak możesz tak Reksia ogonem odwracać?

— Nic nie odwracam, nic nie przekręcam, o przewrotna istoto! Na porządku dziennym miałaś zawsze tylko pana Fotka. Dla niego miałaś czas i uśmiech, i nową bluzeczkę... Dla mnie nigdy nic, żadnej słodyczy... nawet marnej skórki!

To był straszny cios. Lodzia nie wytrzymała. Pani Szewczykowa parsknąwszy także śmiechem sięgnęła po talerzyk i dała Kubie parę skórek pomarańczowych do skosztowania.

— Ale mówmy poważnie: coś w niej znalazł?

Kuba oblizał łyżeczkę i podziękowawszy pani Szewczykowej, powiedział poważnie:

— Widzisz Lodziu, to wcale nie są proste rzeczy. Ty także siebie nie rozumiałaś: „I co ja w nim znalazłam?". Patrzyłaś wtedy na mnie za zdziwieniem przyplątało mi się takie brzydactwo, mówiłaś, małe... uszaste..." Nie pamiętasz? To było wtedy, gdy podarowałaś mi ten notes. Widocznie było ci z tym dobrze, że ktoś cię lubi, że ci wierzy, że nie jest przy tobie samotny. U mnie teraz z Halinką mniej więcej tak samo. Może każdemu człowiekowi jest to potrzebne?

Lodzia nie od razu mu odpowiedziała.

— Wiesz, Kubo, ty jednak zmądrzałeś, czy wyrosłeś... Mówisz zupełnie inaczej.

Porozmawiali jeszcze o Halince, o jutrzejszej wyprawie w teren i w innych sprawach, po czym Kuba pożegnał się i poszedł.

Nazajutrz po obiedzie Jędrek przyniósł z dyrekcji list, że wychowankowie Ośrodka RTPD w Bartoszycach Ernest Gorący, Andrzej Wędrychowski i Jakub Pruszczyk udają się do wsi Leszkowo celem zbadania możliwości pracy kulturalno-oświatowej w tej wsi, dlatego też władze gminne proszone są o udzielenie im niezbędnych wskazówek i życzliwej pomocy.

Włożyli galowe ubrania, wzięli jeden plecak na trzech, i poszli na rynek, z którego odchodził PKS do Leszkowa.

STRYJ Z LESZKOWA

Jechali do Leszkowa niecałą godzinę. Autobus sunął równo po asfaltowej szosie. Przez okno widzieli okolicę nieciekawą, wcale jakby nie mazurską, bo bezleśną, bezwodną, z lekka sfałdowaną Raz tylko błysnęło jezioro, a lasy wychylały się ciemniejącym rąbkiem, dopiero na widnokręgu.

Gdy droga weszła w jar, łagodnie opadając do garbatego mostku nad strumieniem, Gorący powiedział, że zaraz będzie Leszkowo.

— Dużo mieszka u was Mazurów? — zapytał Jędrek.

— Dwóch gospodarzy, stryj trzeci.

Zdziwili się, bo wieś była duża, nie bardzo przez wojnę zniszczona.

Gorący wytłumaczył, że tu Mazurów wcale nie było — sami Niemcy. W ogóle powiat bartoszycki był bardzo zniszczony. Z ich rodziny mieszkał tu tylko stryj. Oni pochodzą z okolic jeziora Mamry, spod Kamionki, gdzie stoi zamek największych obszarników pruskich, hrabiów Lehndorfów. Stryj tu przyszedł w dwudziestym roku na grunta po teściu. Teraz Niemcy wyjechali za Odrę, wieś zajęli Wilnianie.

Autobus stanął przed gminą. Nikt nie wysiadł, tylko oni. Zobaczyli, że znajdują się w środku wsi, w miejscu pryncypalnym, bo obok gminy, Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej i urzędu pocztowego, na wprost kościoła, za którym rozciąga się gęsto zadrzewiony cmentarz jak stary park.

— Stryj mieszka na tamtym końcu wsi — wskazał Gorący — mamy stąd przeszło kilometr drogi.

Poszli szosą wysadzoną lipami, wzdłuż niskich płotów sztachetowych, za którymi stały w ogródkach parterowe murowane domki.

Wieczór zapadał, sobotni wieczór. Gdzieniegdzie okna roniły już żółtawe światło lamp naftowych. Przy furtkach młodzież w małych grupkach zażywała wczasów, na chłód i nudę mając tylko humor niezawodny jak samodział i trochę śmiechu na rozgrzewkę. Gdy się do nich zbliżała bartoszycka ekipa, milkły rozmowy, oczy wszystkich patrzyły zgadująco: co za jedni i po co przybyli? Niekiedy słyszało się wołanie: Ernest, na długo przyjechałeś? Albo jakiś żart, że skapcaniał, czy też ważny się stał ten Ernest! Gorącego znali.

Gorący opowiadał o stryju i jego rodzinie. Synowie urządzili go jak starego Budrysa. Wszystkich trzech wzięli Niemcy do wojska. Starszy był w Pradze i przywiózł żonę czeską, Bożenę. Zginął potem we Francji. Została po nim synowa Bożena i wnuk Mirosław. Bożena mieszka w sąsiedniej wsi, przy spółdzielni jajczarsko-mleczarskiej, a Mirosław chowa się u dziadka.

C·D·NASTĄPI 19

Rzeczy ciekawe

Czy wiecie, ile czasu zużywamy w naszym życiu na różne codzienne czynności? Otóż mężczyzna żyjący dajmy na to 70 lat, traci 5 lat na golenie (naturalnie w sumie), mycie i ubieranie. Około 5 miesięcy „marnuje" na zawiązywanie i rozwiązywanie sznurowadeł.

W tym wypadku kobiety posiadają dużą przewagę nad mężczyznami, ponieważ rzadziej noszą obuwie sznurowane. Dwa i pół roku marnuje wymieniony „gość" na palenie papierosów (jak widać nałóg ten jest nie tylko szkodliwy na serce, płuca i żołądek, lecz także zabiera nam wiele cennych chwil). Prawie

trzy lata, o zgrozo, zużytkowuje się na czekanie. Wielu z tych przykrych strat dałoby się uniknąć. Gorzej ze spaniem, które jest przecież koniecznością, a które zajmuje nam przeciętnie trzecią część życia. Ileż rzeczy dałoby się przez ten czas zrobić! Kto wie, czy gdyby nie strata czasu na spanie, nie podróżo-

walibyśmy już na Marsa lub Wenus, a pradziadowie nasi nie używaliby radia już ze 200 lat temu? Zresztą trudno coś konkretnego w tej dziedzinie powiedzieć. Przecież musimy spać.

Drugim obok spania „złem koniecznym" jest wycieranie nosa, trwające w ciągu roku około 4 godzin. Istotnie katar i grypa to prawdziwe plagi ludzkości. Przez nie, rok rocznie ludzie marnują dziesiątki i setki godzin. Niestety, co do leczenia tych przypadłości, nauka nie wyrzekła jeszcze ostatniego słowa.

WASZ CIEKAWOSTEK

JAK ZROBIĆ AFISZ

Odpowiedni afisz umieszczony w odpowiednim miejscu, jest doskonałym środkiem ogłoszeniowym.

Jeśli urządzacie akademię, wieczór świetlicowy lub aktualną wieczornicę, poświęconą siedemdziesiątej rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina, nie zapomnijcie zapowiedzieć jej parę dni wcześniej, rozwieszonymi afiszami.

Przy okazji chciałbym wyjaśnić różnicę między terminem „afisz" i „plakat".

Afisz opiera się głównie na ciekawym tekście literowym. Rysunek jest sprawą drugorzędną.

W plakacie główną rolę odgrywa rysunek i kolor. Tekst powinien być zredukowany zaledwie do paru wyrazów.

Przystępujemy do wykonania afisza. Przede wszystkim układamy jego treść. Musi ona być ciekawa i krótka. Nie można się rozpisywać. „Epistoły" na ścianie, nikt nie mować, co, kiedy, gdzie, i z jakiej będzie czytał. Wystarczy poinformokazji ma się odbyć i kto to urządza.

Mając przygotowaną treść i format papieru, przystępujemy do kompozycji afisza tj. rysujemy „na brudno", na kartce papieru jego szkic.

Zastanawiamy się, które wyrazy należy zrobić duże, które pismem pochylonym (kursywą). Czy w danym wypadku lepiej „gra" ustawienie tekstu symetrycznie, czy też asymetrycznie. Kompozycja musi być oryginalna, ciekawa i prosta. Wszelkie ozdoby z ramek, kolumienek, wężyków nie są zbyt ładne.

Wreszcie należy zadecydować, które wyrazy zrobimy kolorowe. Kolorów nie używać więcej jak

cztery. Dobre efekty można uzyskać, rysując afisz wprost na kolorowym papierze.

Do malowania liter nadają się najlepiej farby plakatowe — temperowe. Drobne teksty piszemy tuszem, techniką patykową lub redisówkami. (patrz lekcje szkoły rysunków Dziadzia Chmiela).

Narysowany afisz, aby nie minął się z celem, musi być zawieszony mocno w miejscu widocznym, dolnym brzegiem na wysokości oczu „mężczyzny" z VI klasy.

H. CH.

KSIĄŻKA tygodnia

TAK, Romka można nazwać szczęśliwym chłopcem. Romek to bohater książki **Heleny Bobińskiej — „O szczęśliwym chłopcu"**. Miał on rodziców i siostrzyczkę Ewunię. Tatuś Romka był nadleśniczym. Mieszkali na wsi koło Makowa. Niedaleko domu płynęła rzeczka Skawa, dokoła szumiały stare lasy. W lecie Romek kąpał się w rzece, na jesieni zbierał owoce w sadzie, w zimie jeździł na łyżwach i sankach. Każda pora roku miała dla niego swoje atrakcje.

Z przyjemnością czytamy o Romku i jego przygodach. Cieszymy się razem z nim, kiedy przyjeżdża Irka — dziewczynka z Dąbrowy Górniczej, która została sama z matką, ponieważ ojciec brał udział w strajku i uciekł do Francji. Cieszymy się, kiedy przyjeżdżają na wakacje Władek i Zosia. Razem z Romkiem opiekujemy się Iwasiem, chłopcem stajennym, pobitym przez praktykanta pana Maliszewskiego szpicrutą po twarzy.

Nie da się zaprzeczyć, że książka jest ładna, ale...

Jest „ale" i to nawet poważne. Bo pomyślcie, czy dużo było dzieci przed wojną, które miały tak dobrze jak Romek? Może 2%, może 5, ale chyba nie więcej. Podczas gdy Romek kąpał się w Skawie, bawił z Władkiem i Zosią, cieszył piękną choinką i pod nią znalezionymi prezentami — na brudnych, cuchnących podwórkach Warszawy i Łodzi grzebały w śmietnikach i chlapały się w rynsztokach dzieci robotników. Nie miały takich rumianych policzków jak Romek, były blade, chude, mizerne. Czyż mogły być zdrowe, skoro nigdy nie oglądały zieleni poza suchotniczym drzewem rosnącym na podwórku? Słońce ograniczało się tam do paru promieni, które przedostały się między dachami kamienic. Dzieci robotnicze nie tylko nie były tak ładne i zdrowe jak Romek, te dzieci nie były także miłe i dobre. Łatwo być miłym dziecku, które wszyscy kochają i dla którego są dobrzy. Rodzice nie kłócą się i w domu nie ma kłopotów. Ale dzieci robotnicze wychowywała ulica, a ulica — wiadomo — uczy dobrego, ale uczy i złego.

Czytając książkę Bobińskiej trzeba pamiętać o tych wszystkich dzieciach, którym nie było tak dobrze jak Romkowi. Trzeba pomyśleć, że takich Romków było bardzo niewielu. Że większość dzieci żyła w bardzo ciężkich warunkach, nierzadko w nędzy. Co więcej, trzeba pamiętać, że na pensję nadleśniczego, którą rząd płacił tatusiowi Romka, ciężko pracowali robotnicy w fabrykach.

Dziś już tak nie jest. Dziś dzieci już nie są głodne i zziębnięte, dba o dzieci rząd ludowy. Jeszcze nie wszystkie mają takie warunki jak Romek, ale na pewno niedługo już o każdym dziecku można będzie napisać książkę zatytułowaną „O szczęśliwym chłopcu", lub „O szczęśliwej dziewczynce".

LEKCJA 25

Jak narysować gwiazdę

Gwiazdę pięcioramienną trudno jest narysować „na oko", a potrzebna jest ona często przy dekoracjach sali, gazetkach ściennych itp.

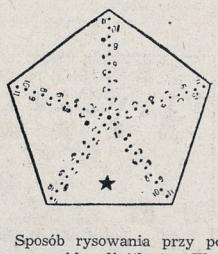

Sposób rysowania przy pomocy cyrkla i linijki jest Wam zapewne znany z lekcji geometrii. Jednakże sposób ten zabiera dużo czasu i wymaga dokładnego wykreślenia.

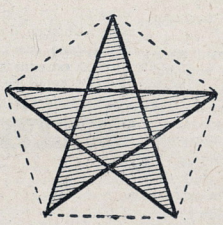

SZKOŁA rysunku Dziadzia Chmiela

Poniżej podaję sposób rysowania gwiazdy przy pomocy szablonu o promieniu od 2 — 20 cm.

Na kawałku kartonu rysujemy pięciokąt foremny o promieniu od 15 — 20 cm, który następnie wycinamy, ze środka prowadzimy promienie, na których odmierzamy, oznaczając kropkami, odległości co 0,5 lub co 1 cm.

Cienkim gwoździkiem, lub szydłem robimy w miejscach kropek — dziurki.

Przy każdej kropce stawiamy cyfry, po lewej nieparzyste, po prawej parzyste, idąc od środka. Chcąc teraz narysować gwiazdę należy położyć na papierze szablon, ołówkiem oznaczyć miejsce kropek a po zdjęciu szablonu kropki połączyć linijkami. Da to kształt gwiazdy.

Złudzenie oka

Przy wielkich rysunkach przestrzennych (malarskich) nie wolno posługiwać się linijką. Wszystkie proste linie chociażby najdłuższe, rysujemy odręcznie, lirijkami posługujemy się jedynie przy rysunkach technicznych i w liternictwie.

Rysunek przestrzenny nie musi być dokładny, lecz przyjemny dla oka. Na poniższych przykładach przekonacie się, jak łatwo oszukać oczy. Rysunek 1 i 1a przedstawia linie wyrysowane dokładnie równolegle przy linijce Rys. 2 przedstawia dokładny kwadrat. Na rysunku 3 widzimy dwa równe odcinki. A może nie są równe? Sprawdźcie.

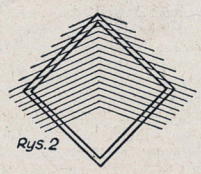

Rys. 2

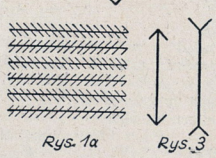

Rys. 1a Rys. 3

NOTATNIK filmowy

Kopalnia „Zabrze-Wschód" ukończyła plan trzyletni. Górnicy z uśmiechem witają wózek węgla, ozdobiony napisem: Koniec Planu Trzyletniego.

Operator Kroniki Filmowej utrwala ten obraz na taśmie.

Minister Kultury i Sztuki otwiera w Warszawie wystawę karykatur postępowego rysownika amerykańskiego Williama Groppera.

Operator Kroniki Filmowej utrwala to na taśmie.

W jednej ze wsi powiatu opoczyńskiego chłopi na cześć Kongresu Jedności Ruchu Ludowego remontują drogę.

Operator utrwala to na taśmie.

Nowy turnus SP w szkole szybowcowej. Praca stoczni gdańskiej. Zawody narciarskie w Zakopanem. Praca w hucie. Posiedzenie Sejmu. Odznaczenie przodowników.

Wszędzie są operatorzy kroniki filmowej, wszędzie na taśmie zostaje utrwalone nasze życie.

W najtrudniejszych warunkach, w dzień i w nocy, w lecie i w zimie, w mieście i na wsi pracują operatorzy, żeby dziesiątki i setki tysięcy widzów mogły co tydzień oglądać w kinach nowy numer Polskiej Kroniki Filmowej.

Materiały filmowe PKF w drodze wymiany rozchodzą się na cały świat. Widzowie kinowi całej kuli ziemskiej mogą zobaczyć zakończenie planu trzyletniego w polskiej kopalni Zabrze-Wschód

Utrwalona na taśmie filmowej kronika ważnych wydarzeń ułatwia wszystkim zrozumienie tego, co się dzieje w Polsce.

Wspaniała kinematografia radziecka rozpoczęła swój rozwój właśnie od kroniki filmowej. Lenin mówił wyraźnie, że tworząc nowy, socjalistyczny film, należy zaczynać od kroniki.

Utrwalone na gorąco na taśmie życie, z wszystkimi jego przemianami, pomaga widzom w ich codziennej pracy, pokazując, jak pracują inni i do czego dochodzą.

Wychodząc z kina, zwykle prędko zapominamy o treści widzianej kroniki, może dlatego, że nie zdajemy sobie sprawy, iż widzieliśmy film — widzieliśmy samo życie, fragmenty życia.

Kiedy widzimy na taśmie filmowej wielkie osiągnięcia przodowników pracy i racjonalizatorów, robotników, inżynierów i chłopów, nie zapominajmy o tym tak szybko. Na ich pracę patrzyło czujne oko obiektywu aparatu filmowego, jeden z dziesiątków operatorów PKF nakręcił fragment, który właśnie widzimy.

I nauczmy się tak samo, jak ci operatorzy uważnie obserwować życie, by je lepiej rozumieć.

ZO

Rozwiązanie zadań z nr 37

LOGOGRYF: **Podkoziołek** (piła, oaza, dola ,Kama, Obra, zima, igła, Olga, Łaba, Etna, Kura)

PIRAMIDA: **„Młodości, ty nad poziomy wylatuj"**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 37 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Hipolit Borys** — Bydgoszcz, ul. Warmińskiego 23 m. 5
2. **Leszek Dulęba** — Łódź, ul. Dworska 16 m. 8
3. **Zdzisław Frydel** — Świebodzin Wlkp., ul. Miła 33 m. 1
4. **Marian Ludwicki** — Łomnica, ul. Świerczewskiego 117a, pow. Jelenia Góra
5. **Czesław Mazur** — Słupica, p-ta Jedlnia k. Radomia
6. **Wojciech Mościcki** — Lublin, ul. Łęczycka 27 m. 7
7. **Stanisław Mrowiec** — Chebzie. kopalnia „Paweł" nr 5, pow. Bytom
8. **Janusz Wejkszner** — Warszawa, ul. Chmielna 123 m. 28
9. **Bohdan Zdzienicki** — Kraków, ul. Skarbowa 2
10. **Edmund Żółkowski** — Gorce, ul. Staszica 21 m. 4, pow. Wałbrzych

Rozwiązanie zadań z nr 38

KRZYŻÓWKA. **Poziomo:** sum, rosomak, ty, ar, los, nit, bak, beret. żeton, war, dar, jad, Po. as, magazyn Pol.

Pionowo: runo, kot, jar, syn, mat, koran, Natal, lew, ser, Ina, bej, kod, dog, raz, paw, syk, azot

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 38 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Zygmunt Burzig** — Katowice, ul. Konopnickiej 2/24
2. **Stefan Gołąbek** — Starogard, ul. Jagiełły 24
3. **Teodor Jasiński** — Łódź, ul. Wschodnia 38
4. **Wojciech Krzyżanowski** — Bytom, ul. Piekarska 48 m. 6
5. **Zdzisław Kulak** — Elbląg, ul. 3-go Maja 38 m. 6
6. **Edward Mann** — Mikulczyce, ul. Kościuszki 38, pow. Bytom
7. **Marek Piasecki** — Rogów k. Koluszek, woj. łódzkie
8. **Magdalena Święcicka** — Gdynia, ul. 10-go Lutego 27 m. 3
9. **Danuta Wałkówna** — Olsztyn, ul. Jagiellońska 19 m. 1
10. **Kazimierz Zbolały** — Goczałkowice-Zdrój, ul. Górna 14, pow. Pszczyna

Rozwiązanie zadań z nr 39

WIRÓWKA: apelacja, jatagany, czubatka, kanclerz, potyczka, karacena, paszport, renifery, Kopernik, działacz, szkodnik, szczupak, insygnia, szacunek, gęstwina, abecadło, wiadukty. (Rysunek wirówki winien być odwrócony)

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 39 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Marek Kieszkowski** — Podkowa Leśna Wschodnia k. W-wy, ul. Jaworowa, willa „Złota podkowa".
2. **Jerzy Kmiecik** — Łódź, ul. Tymienieckiego 5
3. **Zygmunt Krzak** — w. Grójec, p-ta Bodzechów, pow. Opatów
4. **Witold Rudnicki** — Lublin, ul. Rybna 10/22
5. **Mieczysław Solarczyk** — Nowy Targ, ul. Nadmłynówka 22
6. **Zbigniew Szuszkiewicz** — Wrocław. ul. Roosevelta 17/9
7. **Marcin Świechowski** — Przedmieście Bliższe, p-ta Solec n. Wisłą, pow. Iłża
8. **Roman Warzycki** — Pabianice. ul. Wojenna 19/3
9. **Czesław Wiliński** — Byczyna, ul. Kępińska 11, pow. Kluczbork
10. **Cezary Zamiński** — Ożarów k. W-wy, ul. Poznańska 27

Rozwiązanie zadań z nr 40

LOGOGRYF P: **Warszawa** (Przeworsk, parapet, Paryż. psy, puzon, podanie, przywileje, przerażenie). Rysunek logogryfu winien być odwrócony.

SZARADA 1: **Ma-da-ga-skar**

SZARADA 2: **Ma-te-ma-ty-ka**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 40 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Ryszard Boryta** — Jelenia Góra. al. Świerczewskiego 6
2. **Andrzej Chmiela** — Turek, pl. Sienkiewicza 5
3. **Helena Janaszkiewicz** — Łódź 7, ul. Wójtowska 20
4. **Wojciech Kowalski** — Sosnowiec. ul. Bieruta 29 m. 4
5. **Sylwester Kwiatkowski** — Zabrze, ul. Reymonta 2
6. **Ludwik Medeksza** — Wrocław. 12. ul. Olszewskiego 93—6
7. **Bogumił Mierkowski** — Warszawa ,ul. Czerwonego Krzyża 7 m. 7
8. **Stanisław Płonka** — Bielawa. ul. Bieruta 46, pow. Dzierżoniów
9. **M. Poniecki** — Łódź, ul. Gdańska 12 m. 8
10. **Władysław Staszczyński** — Wrocław, ul. św. Wincentego 23 m. 5

Nagrody autorskie

za najlepsze zadania zamieszczone w m-cu listopadzie 1949 r. otrzymują:

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

1. **Zbigniew May** — Zabrze, ul. Wolności 69 m. 11 — za konikówkę obrazkową w nr 43
2. **Ryszard Dudzic** — Kielce, pl. Panny Marii 2 — za szarady w nr 40
3. **Karol Gozdal** — Kraśnik Lubelski, ul. Cegielniana 11 m. 1 — za konikówkę w nr. 42
4. **Tadeusz Stasiak** — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Sienkiewicza 11 m. 5 — za logogryf w nr 43
5. **Romuald Korus** — Kielce, ul. Głowackiego 3 m. 35 — za kołówkę w nr 42
6. **A. Kaczyński** — Kraków, ul. Urzędnicza 10 m. 10 — za logogryf w nr 40

NAGRODY AUTORSKIE

za najlepsze zadania, zamieszczone w m-cu październiku 1949 r., otrzymują:

1. **A. Kaczyński** — Kraków, ul. Urzędnicza 10 m. 10 — za wirówkę w nr 39
2. **Janusz Kielawa** — Łowicz, ul. Długa 9 — za kołówkę w nr 35
3. **Miłosław Jakubowski** — Poznań, ul. Kochanowskiego 5 m. 1 — za logogryf w nr 37
4. **Wacław Warchoł** — Dębica, ul. Rzeszowska 62 — za krzyżówkę w nr 38
5. **A. Dzięczkowski** — Poznań, ul. Przemysłowa 51 m. 10 — za piramidę w nr 37

SPRÓBUJ NARYSOWAĆ

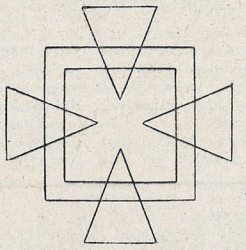

Podaną figurę narysować jednym pociągnięciem ołówka, przy czym po liniach już narysowanych kreślić nie wolno.

W. Przybylski — Poddębice

MAGICZNA FIGURA

		5		
6	4	7	8	4
6	5	7	3	8
6	7	4	5	3

Podaną figurę podzielić na 4 części o jednakowych kształtach a następnie ułożyć je tak, aby utworzyły kwadrat, w którym suma liczb poszczególnych rzędów poziomych i pionowych wynosi 22.

J. Kulesza — Dobrzechów

CIĄGÓWKA

Do podanej figury wpisać 3 wyrazy trzyliterowe o poniższych znaczeniach i składających się z tych samych liter; przy czym każda końcowa litera poprzedniego wyrazu jest zarazem pierwszą następnego.

Znaczenie wyrazów: 1) Skorupiak jadalny. 2) Odłam lodu. 3) Miara powierzchni ziemi.

Z. May — Zabrze

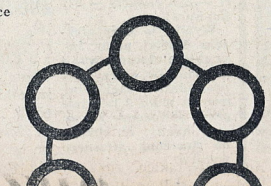

Bardzo ważne

Przypominamy i apelujemy

Chcąc otrzymywać naszą prasę młodzieżową („Pokolenie", miesięcznik „Nasze koło pracuje", „Nową Wieś", „Świat Młodych", „Biuletyn Instruktorski ZHP", „Po prostu") regularnie i w zamówionej ilości, winniście:

1. Odnawiać i zamawiać nową prenumeratę w terminach przewidzianych przez administrację: prenumerujący w prenumeracie normalnej (przy pomocy przekazów PKO) — do 15 każdego miesiąca na miesiąc następny, prenumerujący w prenumeracie zleconej (w urzędach Pocztowych i u listonoszy) — do 20 każdego miesiąca na miesiąc następny.

2. Blankiety wypełniać dokładnie, nie opuszczając żadnej pozycji.

3. Z reklamacjami, prenumeratorzy, którzy zamówili prasę w w prenumeracie normalnej, winni zwracać się:

Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik".

Administracja Prasy Warszawskiej.

Biuro Prenumeraty

Warszawa, Plac 3 Krzyży 16.

(Prenumeratorzy, którzy zamówili prasę w prenumeracie zleconej, w wypadku niedociągnięć — winni interweniować bezpośrednio w Urzędach Pocztowych, gdzie prasa została zamówiona. Odpisy reklamacji przesyłać: **Wydział Prasowy Zarządu Głównego ZMP — Warszawa, Mokotowska 3).**

4. W korespondencji należy zawsze podawać nazwę zamawianego pisma. Bardzo przyśpieszy załatwienie reklamacji podawanie dnia, w którym pieniądze zostały wpłacone, oraz podawanie dokładnego adresu, na jaki prasa miała być wysłana.

5. Zwrócić uwagę na pracę poczty i w razie jakichkolwiek niedociągnięć interweniować energicznie, podawać fakty do wiadomości **instruktora kolportażu Zarządu Wojewódzkiego ZMP.** Bywają wypadki, że drużyna, czy koło otrzymuje paczkę uszkodzoną, której zawartość nie jest zgodna z ilością, podaną na adresie wysyłkowym. Mając do czynienia z podobnym faktem, należy wyciąć z opakowania adres wraz z numerem kontrolnym ekspediującego i przesłać dane do administracji, powiadamiając o brakach.

Przypominamy o cenie prenumeraty: „Świata Młodych" — miesięczna — 35 zł, kwartalna — 100 zł.

Przy odnawianiu zamówienia w prenumeracie normalnej należy zaznaczać na środkowej części przekazu PKO „Prenumerata Odnowiona".

Dostosowanie się do powyższych wskazówek będzie gwarancją terminowego i w ilościach zamówionych, otrzymywania prasy.

Z. Z.

OZYWIAMY ŚWIETLICĘ

Często zdarza się, że świetlic młodzieżowych nie wykorzystuje się należycie. Świecą wtedy pustkami, a frekwencja w nich zwiększa się jedynie wtedy, kiedy organizowane są jakieś imprezy lub zabawy.

Tak być nie może. Kierownik świetlicy musi znaleźć sposób, żeby i w inne dni ściągać tu jak największą ilość młodzieży. Zajęcia świetlicowe powinny być ułożone tak, żeby interesowały wszystkich zebranych.

Nie należy do rzadkości, że podczas gdy jedni uczestnicy świetlicy grają w ping-ponga, inni pogrążeni są w czytaniu i przeglądaniu pism, jeszcze inni rozmawiają, a jednocześnie gra aparat radiowy. Jest to typowy przykład bezplanowej pracy świetlicowej. Jak temu zaradzić? Co zrobić, aby właściwie zorganizować zajęcia?

Dla przykładu — zobaczymy, jak sobie poradził kierownik pewnej świetlicy w miasteczku Z. Zauważył on, że są trzy dni w tygodniu, kiedy do świetlicy przychodzi większa ilość młodzieży. Wtedy właśnie czynna jest wypożyczalnia książek. Jednak tylko niektórzy chłopcy i dziewczęta pozostają w świetlicy po zmianie książki. Przeważnie świetlica świeci pustkami.

Kierownik postanowił to zmienić. Ogłosił, że codziennie o godz. 17.45 organizuje zbiorowe słuchanie audycji radiowych (właśnie o tej porze Polskie Radio nadaje w programie II specjalne słuchowiska i audycje dla świetlic młodzieżowych).

Już po kilku dniach zauważył, że frekwencja w świetlicy wzrosła, i to we wszystkie dni tygodnia. Wykorzystując nastrój, jaki wytwarzały audycje radiowe. kierownik zorganizował zbiorowy śpiew. Rozpoczynano najpierw od ogólnie znanych i lubianych piosenek, potem uczył czegoś nowego. Każdy kolejno prowadził śpiew. Nawet najbardziej nieśmiałj rozruszali się. W oznaczone dni kierownik urządzał kwadranse dyskusyjne. Wówczas młodzież zabierała głos na tematy związane z czytanymi książkami, oglądanymi filmami itp.

Do świetlic, w których czynny jest zespół chóralny i dramatyczny, w których jest trochę ciekawych książek, gier, w których organizowane są planowe zajęcia, młodzież przychodzi chętnie, i nie trzeba jej do tego namawiać. Tylko świetlice bez porządnego programu — stoją pustkami.

MAT NA PIERWSZEJ LINII!

Bardzo częstym motywem kombinacji bywa mat na pierwszej linii. Wyobraźmy sobie pozycję powstałą po roszadzie: biały król stoi g1, piony na f2, g2 i h2. Jeżeli pierwszej linii nie broni żadna biała figura, albo też żadna nie będzie mogła zasłonić białego króla — czarna wieża albo hetman dostanie się na pierwszą linię — do mata. Dlatego też, w wielu wypadkach celowym może się okazać ruch h3, lub g3, aby król miał drogę ucieczki, chociaż z drugiej strony tego rodzaju posunięcia osłabiają pozycję roszady. W każdym razie, zwłaszcza w na pół otwartych pozycjach z groźbami mata na pierwszej, czy ósmej linii należy się zawsze liczyć, aby móc im w porę zapobiec.

Jak to wygląda w praktyce, zobaczymy na poniższych przykładach.

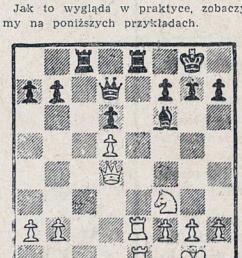

Ta bardzo znana pozycja pochodzi z partii **Adams-Torre**, granej w Nowym Orleanie w 1920 r. Zdwojone na linii e białe wieże groźą dwukrotnie biciem na e8 z matem o ile ten czuły punkt nie będzie również dwukrotnie broniony. I właśnie ten motyw umożliwia po prostu olśniewającą kombinację. **Białe zagrały: 1. Hd4 — g4!!** grożąc biciem hetmana. Czarne odpowiedziały 1... Hd7 (jeżeli 1...H:g4? to 2. W:e8†, jeżeli 1... Hd8? to 2. H:d8!! H:e8. 3. W:e8† itd). I białe znów kontynuowały pościg za czarnym hetmanem: **2. Hg4 — c4!! Hb5—d7. 3. Hc4—c7!! Hd7—b5. 4. a 2 — a4! Hb5:a4** (wszystkie ruchy czarnych są ciągle wymuszone!) **5 We2 — e4! Ha4 — b5 6. He7:b7!** i czarny hetman nie może się już schować przed swoim prz

„Wtrącone" posunięcie 4. a4! i 5. We4! były konieczne, gdyż po natychmiastowym 4. H:b7? nastąpiłoby 4... H:e2! (5. W:e2, Wc1†), a po 4. a4! nie mogą czarne grać 4... H:e2, gdyż nastąpi po prostu 5. W:e2 i nie ma ruchu 5... Wc1†.

Druga pozycja, którą bierzemy z partii Aljechin — Köhnlein, granej na turnieju „głównym" w Düsseldorfie w 1908 r. również oparta jest na tym samym motywie:

Jeżeli skoczek zdoła dać szacha na f7, a hetmana będzie można go zabić — białe zdobędą czarnego hetmana. Król czarny stoi w kącie: mat na ósmej linii broni

nionej tylko przez wieżę — może okazać się możliwy. Białe mogą już zyskać jakość, grając 1. Sf7†, W:f7. 2. G:f7 (2. We8?? Wf8!, ale chcą więcej i słusznie. Po 1. Hd1:d6!! zdobywają one całą figurę, pozbawiając pole f8 ważnego obrońcy. Jeżeli 1... c7:d6, to 2. Se5—f7† i teraz albo 2... Kh8 — g8. 3. Sf7:g8†, albo 2... Wf8:17?? 3. We1 — e8†, Wf7—f8. 4. We8:f8 mat.

Na zakończenie trzecia pozycja wzięta z partii **Aljechin-Colle** granej w Paryżu w 1925 r.

Pozwiązanie oparte jest znów na motywie „mata na ósmej linii", białe wygrały w paru posunięciach. Prosimy samodzielnie znaleźć tę prostą ale efektowną drogę Rozwiązanie — za tydzień.

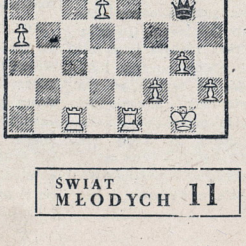

Sport MŁODYCH

Na stadionie „Metrostroju"

W Związku Radzieckim poszczególne kluby sportowe sprawują tzw. szefostwa nad kołami sportowymi szkół. Opiekują się nimi, dają im trenerów, pozwalają korzystać ze stadionu i jego urządzeń. „Lepiej i sprawniej organizować zajęcia z dziećmi" — brzmi uchwała WLKSM i wszystkie kluby ochoczo zabrały się do jej realizacji.

Oto trzy zdjęcia ze stadionu „Metrostrój":

Na start! — rozlega się komenda instruktora — trzech chłopców pochyla się nad ziemią (foto 1).

Dystans 60 metrów. Powoli, lecz pewnie, centymetr po centymetrze, czwartoklasista Sielezniew zdobywa przewagę nad przeciwnikami (foto 2).

Na finiszu zwycięzcę biegu oczekuje piękna nagroda. Młody lekkoatleta Luban wręcza przyszłemu sprinterowi album z fotografiami wszystkich znanych mistrzów sportu i rekordzistów Związku Radzieckiego.

337 punktów najlepszego zespołu Rzeszowa

W Rzeszowie zakończono korespondencyjne zawody łucznicze o mistrzostwo ZHP na rok 1949/50. Strzelanie o mistrzostwo ZHP zostało poprzedzone zawodami o mistrzostwo harcerskie Rzeszowa. Ponieważ w łucznictwie hufca rzeszowskiego, przoduje zdecydowanie 6 drużyna im. A. Mickiewicza, wszystkie prawie zespoły opierały się o harcerzy tej drużyny. Zawody wyłoniły najlepszy zespół, w składzie zresztą znanym z mistrzostw ZHP w Warszawie, a mianowicie: Jaśko, Lekacz i Nitka. Zdobyli oni wtedy jak wiadomo, wicemistrzostwo ZHP.

Na zawodach mistrzowskich zespół ten zajął pierwsze miejsce, uzyskując łącznie 337 punktów (Nitka 113, Lekacz 113, Jaśko 111). Dalsze zespoły uzyskały również dobre wyniki, a więc drugi — 295, trzeci — 257, czwarty — 231 punktów.

Wyniki te były efektem długiej pracy instruktora łucznictwa i zawodników, którzy przeprowadzali racjonalny trening przez 3 tygodnie przed zawodami. Zaznaczyć należy, że strzelano strzałami „własnego wyrobu".

Przedstawiamy Henryka Wlokę

HENRYK Wloka jest najmłodszym graczem ligowej drużyny szczypiorniaka, „Kolejarza" Tarnowskie Góry. Urodził się 25. II. 1932 roku w Tarnowskich Górach. Jako mały chłopiec interesował się sportem, ku niezbyt wielkiemu zadowoleniu rodziców. Oczywiście zaczęło się od piłki. Chociaż była to z początku gałgania na, nie przeszkadzało mu to bynajmniej w „specjalizowaniu" się w tej dziedzinie sportu. Z czasem jednak nastąpiło i zainteresowanie innymi gałęziami sportu.

Kolega Henryk uczęszcza do Liceum Pedagogicznego TPD i zamierza poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu.

Jeżeli chodzi o sport, to przeszedł po kolei wszystkie konkurencje. Wystarczy wspomnieć, że Wloka jest reprezentantem swego zakładu we wszystkich prawie konkurencjach i we wszystkich przysparza punkty barwom swej szkoły. Dodać tu poza tym należy, że Liceum Pedagogiczne TPD należy do najbardziej „usportowionych" szkół Śląska. Kol. Wloka zaczął szlifować talent swój początkowo w HKS, a później w „Kolejarzu".

Piłkę nożną zarzucił zupełnie.

W „Kolejarzu" wypłynął jako szczypiornista. Dzięki systematycznym treningom i dużej ambicji, szybko potrafił zwrócić na siebie uwagę trenerów i zdecydowano się wystawić go do ligowej drużyny. Był to oczywiście ze strony kierownictwa duży eksperyment, kol. Wloka stanął jednak na wysokości zadania, wykazał dobrą formę i w pierwszym swym meczu, grając na pozycji pomocnika, uzyskał dwie bramki i... awans na stałe do ligowego zespołu.

Największym bezwzględnie sukcesem jest jego udział w reprezentacji Polski ŁKS „Kolejarz".

Juliusz Pagiel
Tarnowskie Góry

Kto zdobył plakietę?

Druh Kwiatkowski z 3 BDH brał udział w biegu przełajowym, zorganizowanym przez I.K.P. w Bydgoszczy. W biegu tym zdobył on plakietę przechodnią (krzyż harcerski), ufundowaną przez K DH Bydgoszcz dla pierwszego harcerza. Plakietę tę zdobywali kolejno: 1946 — Kurowski (16 BDH), 1947 — Osiński (HKS Bydgoszcz), 1948 — Kiełczewski (2PDH), 1949 — Kwiatkowski (3 B DH).

H. LEŚNIEWSKI

Buduemy lodowisko (2)

Jeżeli będziemy polewać ślizgawkę wodą doprowadzoną gumowym wężem, nie można kierować strumienia na ziemię. Woda siłą uderzenia żłobić będzie ziemię i w ten sposób nie uzyskamy lodu. Należy w takich wypadkach wodę rozprowadzić achlarzowato, by krople padały na ziemię łukiem, jak drobny deszczyk. Do tego celu nakładamy na koniec węża taki wachlarzyk (patrz rys. 3 w Nr 44), który posiada kilka otworów rozsiewających wodę.

Jeżeli mimo to woda będzie zamarzać w jednym miejscu s bciej i tworzyć jakby wysepki grubszej pokrywy lodowej, należy ją jak najszybciej rozprowadzić na całą przestrzeń lodowiska za pomocą specjalnej szufelki. Możemy ją łatwo zrobić samemu (patrz rys. 4 w Nr 44). Deskę długości 1,5 — 2 metrów i grubości 50 mm podbijamy gumą. Stara samochodowa lub rowerowa opona może być doskonale wykorzystana do tego celu. Guma szczelnie przylega do lodu i woda rozprowadzać będzie się równo po lodowej nawierzchni.

Należy przygotować i pozostały inwentarz, nie zbędny do stałego utrzymania ślizgawki w porządku. Przydadzą się tu miotły i łopaty.

W celu uprzątania lodowiska należy przygotować również szufle pojedyncze i podwójne. Pojedynczą widzimy na rys. 1 w Nr 44. Dwie krótkie żerdki z jednej strony łączy się rączką, a niżej nabija się na nie 6 — 7 rzędów deseczek. Za pomocą takiej szufli możemy łatwo i szybko zgarniać śnieg.

Klub korespondentów sportowych donosi:

Mistrzowie BDH 3-cia bydgoska drużyna harcerska urządziła ostatnio zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo drużyny. Udział w zawodach wzięło 15 funkcyjnych 3 BDH. Osiągnięto następujące wyniki:

100 m. 1) Pszczoliński 12 sek., 200 m. 1) Budziński 25,1, 1500 m. 1) Butny 4.49 min. Granat — Pszczoliński — 47,50 m, kula (4 kg) Pszczoliński 12,10, dysk (1200 g) — Maćkowiak — 36,80 m.

H. L.

Redaktor sportowy odpowiada

KOL. EDWARD LEŚNIEWSKI — SZCZECIN. Nie ma klubowe mistrza Europy w piłce wodnej. Najlepszych waterpolistów mają w tej chwili bezsprzecznie Węgrzy. W Polsce najlepszymi drużynami piłki wodnej są: KSZO — Ostrowiec, Ogniwo — Polonia — Bytom, AZS — Wrocław, Pogoń — Katowice.

KOL. HENRYK MATESAK — KOMORÓW. Na pytania odpowiadamy kolejno: 1. Gwardia Wisła zdobyła tytuł piłkarskiego mistrza Polski, po wojnie po raz pierwszy. Dwukrotnie była natomiast mistrzem. 2. Zdobywcą Stawczyk — rekordzista Polski na 200 m mieszka stale w Poznaniu i jest studentem Studium WF. 3. Nie wiemy, który klub będzie posiadał najsilniejszą drużynę hokejową. Należy przypuszczać że podobnie jak w ubiegłym roku, Cracovia Gwardia KTH.

KOL. ŚLIWIŃSKI — BYDGOSZCZ. Dlatego nie widujesz Kruży na meczach boksersk ch, ponieważ przeniósł się z Bydgoszczy do Gdańska, gdzie walczy w barwach tamtejszej Gwardii.

KOL. KAROL GERTSMAN — KROTOSZYN. Materiał nadesłany jest interesujący i wykorzystamy go w jednym z najbliższych numerów. Możesz zawsze przesyłać krótkie wiadomości o młodzieżowym sporcie w twoim mieście.

NA WESOŁO

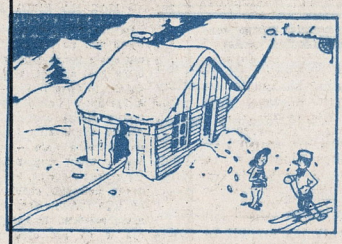

— Kto, Andrzej? Owszem przejeżdżał tędy, ale nie zatrzymywał się zbyt długo.

Jeżeli dam ci, na przykład, jedno go golębia dziś, a drugiego jutro, to ile ich będziesz miał razem?
— Cztery, proszę pana.
— Jak to, cztery?
— A bo dwa już mam w domu.

Gimnastyki

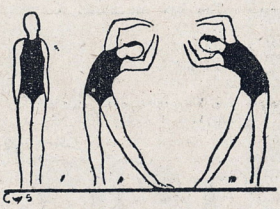

Ćwiczenie 32. Z postawy jedna noga w bok i skłony tułowia w prawo i w lewo, z zamachem ramion w łuk nad głową. Na 1 — wykonać wykrok lewą nogą wprzód i na palce, skłaniając się w bok i jednocześnie oba ramiona wznieść w górę nad głową. Na 2 — pogłębić skłon tułowia, na 3 — powrócić do postawy. Z kolei zmiana w przeciwną stronę.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd. - Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: ZESPÓŁ

ADRES ADMINISTRACJI (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.

ADRES REDAKCJI Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.

WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych, w prenumeracie miesięcznej 35 zł., kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I.8001 „Świat Młodych". Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.

B-95407